Nr. 286. Lwów — Sroda dnia 11 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Damazego P. | Stefana M. Jutro: św. Aleksandra Ż. | Paramona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 47 Zachód „ „ 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 minut 12 Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Ciekawy epizod.

Z telegramów wiadomo, że z trybuny parlamentu francuskiego zabrzmiała niedawno zachęta do sojuszu Francyi z Niemcami. Jest to pomysł, który Francuzi nazwali bezczelnie głupim, a który niewątpliwie jest niespodziewanym. Żadna polityczna okoliczność nie wywołała tej manifestacyi zupełnie dotąd nieznanego posła p. Massabuan. Być może, że ten deputowany koniecznie chciał się wsławić, wszystko jedno czem, a więc choćby czynem zbytecznym, jeżeli inny nie przyszedł mu do głowy. W każdym razie zapewne zaszkodził temu cichemu zbliżaniu się, jakie się niezaprzeczenie odbywało między Francyą a Niemcami. Są stosunki, tolerowane tylko wtedy, gdy się o nich nie mówi, a odtrącane z oburzeniem, kiedy ktoś zechce uczynić je legalnymi. „Do samej rzeczy lgną serca — mówi Klopstock — lecz nazwy jej nie chcą wymówić wstydliwe usta“. Wybuch gniewu i rozdrażnienia, wywołany we Francyi wnioskiem p. Massabuan, niszczy wszystko, co dotąd z obu stron uczyniono dla naprawy wzajemnych stosunków. Taki jest polityczny skutek popisu tego posła.

Wyskoczył on prawdziwie jak Filip z konopi. Bez żadnej racyi wszedł na trybunę, aby wygłosić następujące słowa: „Rozprawa nad budżetem wojennym nasuwa mi uwagi o propagowanem przez wielu rozbrojeniu. W możliwość jego nie wierzę, sądzę jednak, że po konferencyi haskiej byłoby dobrze, abyśmy się gruntownie zastanowili nad pytaniem: jaki kierunek nadać naszej polityce zagranicznej? To pytanie wisi w powietrzu. Zapewne czytaliście panowie rozprawę na ten temat w pewnem piśmie angielskiem, które proponuje nam sojusz z Brytanią, jako trzecią w naszym związku z Rosyą. Byłyby tedy w Europie dwa trójprzymierza. Lecz mojem zdaniem, jeżeli już mamy należeć do jakiejś trójcy, to lepiej do tej, w której są Niemcy. Mamy dwóch sąsiadów, uważanych przez nas za dziedzicznych przeciwników naszych; jeden z nich jest oddzielony od nas morzem, drugi wprost dotyka naszej lądowej granicy. Z pierwszym chciał nas sprzymierzyć Yves Guyot, z drugim Juliusz Ferry, a ja przychylam się do tej drugiej propozycyi. Nie obawiam się wygłosić z tego miejsca imienia Niemiec, jako pożądanego sojusznika“.

W tem miejscu okrzyki i gwałtowny ruch w izbie przerwały mowę Massabuan. Namiętnie protestowano przeciw twierdzeniu jego, jakoby Ferry dążył do sojuszu z Niemcami. Brat owego zmarłego już Ferry zażądał od mówcy odwołania „oszczerstwa“, więc też p. Massabuan wykreślił ze stenogramu swej mowy wszystko, co powiedział o Ferrym. Wzmianka jego o dążnościach anglofilskich Yves Guyota nie wywołała żadnego poruszenia, dla nikogo nie była przykra, co w tym wypadku było zupełnie mimowolną demonstracyą za sojuszem raczej z Anglią, niż z Niemcami. Co do Ferry, to rzeczywiście nie ma dowodu, że dążył do sojuszu z zareńskim sąsiadem. On tylko pragnął z nim pokoju i za poradą Bismarka szukał za morzami, w koloniach, wynagrodzenia strat, poniesionych przez Francyę w r. 1870—71, wplątał się więc w wojnę z Chinami o Tonkin i z ogromnym trzaskiem runął, gdy do Paryża nadeszła wiadomość o jednej bitwie przegranej przez Francuzów. Ferry już się nigdy nie podniósł, ale ogromny rozwój kolonialnych obszarów Francyi jest jego dziełem — i to mu po śmierci przyznano.

Gdy się uciszyło w izbie, p. Massabuan tak mówił dalej:

„Jeżelibym był zmuszony, dla szczęścia ojczyzny, sprzymierzyć ją z jednym, albo z drugim jej odwiecznym nieprzyjacielem, to wybrałbym soju z z Niemcami, a nie z Brytanią. W każdym zaś razie jestem zwolennikiem zupełnego z Niemcami modus vivendi. (W izbie rozległy się po tych słowach nowe okrzyki oburzenia; ktoś zawołał: „O, pan jesteś kosmopolitą!“ i dostał za to brawo. Ale rychło się uspokojono i wtedy p. Massabuan znów zaczął:) Chcę takiego przynajmniej modus vivendi, abyśmy przy rozwiązaniu ważnych zagadnień mogli mieć poparcie Niemiec. W tem przecież nie byłoby nic nowego. W Chinach szedliśmy razem z owym odwiecznym wrogiem. Chciejcie przejrzeć naszą żółtą księgę: w niej znajdziecie protokół, podpisany na pierwszem miejscu przez hr. Waldersee w imieniu niemieckiego cesarza, a potem dopiero następują tam inne podpisy. Zatem my swój położyliśmy na dokumencie sporządzonym w imieniu Niemiec i nie uważaliśmy tego za dyzhonor. Nie pojmuję, dlaczegoby to nie mogło się powtórzyć, jeżeliby nasze interesa, wspólne z interesami innych kontynentalnych mocarstw, nakazywały nam solidarnie z niemi wystąpić przeciw naszemu wrogowi od kilku wieków“.

Dalej nie dano mówić p. Massabuan. Jego ostatni frazes, z którego przebija silna niechęć do Anglii, mógł w dalszym ciągu wywołać zupełnie niepożądane wynurzenia. Całe wystąpienie tego posła wyśmiano w izbie i następnie w dziennikach, co może być bardzo przykre dla Niemiec, ale z francuskiego punktu widzenia było najlepszem zakończeniem epizodu. Bo czuły zwrot ku Niemcom, dokonany przy potrącaniu nogą Anglii, byłby z pewnością niekorzystnie wpłynął na stosunki anglo-francuskie. Jednak o wiele ważniejsze to, że Rosya tylko dopóty może cenić sojusz z Francyą, dopóki ona nie jest sojuszniczką Niemiec. Z tego właśnie powodu wystąpienie p. Massabuan było pozbawione politycznego rozsądku, ale ten pan bądź co bądź stał się znanym. Niezadowolenie może panować tylko w Berlinie, gdzie mogą powiedzieć, że lepiej jest mieć sprawę z dziesięciu mądrymi przeciwnikami, niż z jednym niemądrym zwolennikiem.

Kwestye parlamentarne. — Sprawa wrzesińska.

Piszą nam z Wiednia, 9 grudnia:

Optymiści spodziewają się, że dziś Izba przystąpi do „drugiego czytania“ prowizorycznego budżetu i że tej Herkulesowej pracy dokona na dwóch posiedzeniach! Będzie to już trzecia w ciągu bieżącej sesyi walna dyskusya polityczna na tle budżetu, a raczej trzeci publiczny występ Czechów w imię swoich postulatów! Jedynym owocem dwumiesięcznej sesyi Izby będzie — prowizoryczny budżet na pierwszy kwartał roku przyszłego, a realiści dziwią się, dlaczego p. Koerber nie zażądał od razu prowizorycznego budżetu na sześć miesięcy, skoro przy teraźniejszym trybie obrad trudno spodziewać się, aby Izba przed 1 kwietnia 1902 r. załatwiła budżety dwóch lat 1901 i 1902?

Poważny pisarz francuski, sam członek Izby poselskiej, margrabia Vogué zauważa: „Nous n'offrons aux temoins de nos séances que le choix entre deux diagnostics: celui de la folie furieuse, celui de la paralysie générale“. (Ci, którzy się przypatrują naszym posiedzeniom, mają do wyboru albo powiedzieć, że jesteśmy chorzy na szał ostry, albo na paraliż ogólny). Jest to widocznie powszechna choroba parlamentaryzmu, która przetrwała schyłek XIX stulecia. Bo także w austryackiej Izbie albo sala posiedzeń świeci pustkami, albo też grzmi od dzikich wrzasków, które zdają się zapowiadać walkę na pięści. Pomiędzy temi dwoma biegunami de la folie furieuse i paralysie générale chwieje się parlament austryacki, niezdolny osiągnąć równowagi — prawidłowej pracy.

Sytuacya o tyle jest tutaj gorszą, niż w innych państwach, że właśnie parlament austryacki w roku 1902 czekają nadzwyczaj ważne zadania, na których spełnienie potrzebaby wytężenia wszystkich sił. Nie wskutek próżności lub kaprysu p. Koerbera, ani dlatego, że to niby obiecał czy to Koronie, czy Szellowi, jak napomykają gawędziarze parlamentarni, ale z natury rzeczy budżet na rok 1902 należało koniecznie załatwić w roku bieżącym.

W takim razie na rok przyszły przypadało parlamentarne załatwienie traktatu cłowego z Węgrami, ustanowienie wspólnej taryfy cłowej jako podstawy do traktatów handlowych z obcemi mocarstwami, wreszcie budżet na rok 1903 — przeplatane sesyą sejmów krajowych i delegacyj. Tylko przy wzorowej pracowitości i najsumienniejszem wyzyskaniu czasu możnaby się spodziewać spełnienia tego zadania. Uchwalenie budżetu już w roku bieżącym stanowiło nieodzowny warunek wykonalności tego programu. Skoro w najlepszym razie pierwszy kwartał roku przyszłego, a może więcej, zapełnią narady nad budżetem, załatwienie owego zadania wydaje się już niemożliwem.

Obstrukcyoniści liczą na to, że w takich okolicznościach nie starczyłoby też czasu na rozwiązanie Izby i nowe wybory. W tym względzie mylą się. Nie trzeba tylko sądzić, że wybory trwać muszą kilka miesięcy, jak ostatnie. W potrzebie można wybory przeprowadzić o wiele szybciej. Logicznym trybem trzebaby też wnosić, że wyborcy ockną się nareszcie z letargu, aby stanowczo i niedwuznacznie potępić taktykę tak jawnej, jak obłudnej obstrukcyi, przeszkadzającej uruchomieniu parlamentu. Dynamicy parlamentarni liczą też na to, że niepodobna bez uchwały parlamentu ustanowić taryfy cłowej. I w tym względzie mogą się grubo omylić.

W r. 1897 nikt nie przypuszczał, aby można odnowić ugodę z Węgrami bez uchwały Rady państwa. Ale to mniemanie okazało się błędnem. Tak samo w najgorszym razie wspólna taryfa cłowa będzie ustanowiona za pomocą § 14-go. Obce rządy tak samo przystaną na tę kombinacyę, jak się zgodzili Banffy i Szell, pomimo wyraźnych przepisów ugody z r. 1867, która wyklucza umowy, zawierane bez uchwał Rady państwa. Tylko, że traktaty, zawarte w takich okolicznościach, względnie wspólna taryfa cłowa, ustanowiona ze strony austryackiej § 14-tym, przyjdą znowu do skutku — kosztem Austryi!

Szantaż parlamentarny, próbowany w przypuszczeniu, że państwo celem obrony swych żywotnych interesów ekonomicznych, musi spełnić ten a ten postulat, skończy się więc równie źle dla całości państwa, jak dla stronnictw, które się nim posługują. Jeżeli nie chcą tego zrozumieć dotąd pewne stronnictwa, można sobie to wytłomaczyć epigramem p. de Falloux: „On dit „l'esprit de parti“; on devrait dire „la bêtise de parti“ “ *).

Według różnych zapowiedzi, Eksc. hr. Dzieduszycki w rozprawach o budżecie wspomni o sprawie wrzesińskiej. Ufajmy, że wytrawny parlamentarzysta uczyni to w taki sposób, aby nie zaszkodzić sprawie. Zbyt częste dyskusye w parlamencie austryackim o wewnętrznych sprawach Niemiec, a w sejmie berlińskim o wewnętrznych sprawach Austryi — stanowiłyby wielką niedogodność. Wytwarzałyby bowiem sztucznie ów ścisły związek dwóch cesarstw, który ustał w r. 1866, a który przywrócić pragnie głównie obóz wszechniemiecki.

W pierwszych dniach po wyroku gnieźnieńskim zaznaczyła się nibyto bardzo głośno — dziennikarska solidarność słowiańska. Znając dokładnie odnośne stosunki, wiedzieliśmy doskonale, że to — ogień słomiany. Klub młodoczeski tylko najmniej wybitnemu swemu członkowi (Holańskiemu) pozwolił zabrać głos w tej sprawie. Grube ryby — Herold, Pacak, Kramarz i t. d. — ostrożnie milczały, chociaż od owego czasu zabierały głos niejednokrotnie.

Prasa czeska niewątpliwie otrzymała nakaz — nieporuszania tej kwestyi. W polskich dziennikach wprawdzie cytują artykuł *Narodnich Listów* jako objaw solidarności słowiańskiej w sprawie wrzesińskiej. Oczywiście przeczytano tylko tytuł tego artykułu: „Odezwa ducha slovanskeho proti duchu germańskému“ w numerze 333. Tymczasem jest to rzeczą znamienną, że organ młodoczeski w tym artykule z 3 grudnia, osnutym na tle kwestyi uniwersytetów słoweńskiego i rusińskiego, dokazał niepospolitej sztuki, że — ani słowem nie wspomniał o sprawie wrzesińskiej i wyroku gnieźnieńskim!

Nie liczmy nic na artykuły słowiańskie, lecz jedynie na własne prawo, wytrwałość i rozwagę!

*) Jestto bardzo dowcipna gra słów, oparta na wyrazie *esprit*, który ma dwojakie znaczenie, jedno jako „duch“, drugie jako „dowcip“; stąd też zdanie to należałoby przetłomaczyć: mówi się o duchu (dowcipie) stronnictw, a należałoby mówić o ich głupocie“. *Przyp. Red.*).

Banki angielskie.

Z niczego może nie są Anglicy tak dumni, jak ze swoich banków. W ich oczach są to prawdziwe zakłady wzorowe, jakich zresztą nie ma nigdzie na świecie, instytucye idealnie rzetelne i bezpieczne, nie mające ani odrobiny charakteru spekulacyjnego, właściwego większej części banków na stałym lądzie europejskim i w Ameryce. A jednak i w tych wzorowych bankach angielskich zdarzają się od czasu do czasu nadużycia, jak to właśnie miało miejsce przed kilkunastu dniami w banku liwerpoolskim, gdzie jeden z urzędników potrafił w ciągu kilku lat nafałszować czeków za 170.000 funtów szterlingów i puścić je w obieg. Trzeba jednak zaraz dodać, że skutkiem takich oszustw publiczność w Anglii prawie nigdy szkody nie ponosi, gdyż odnośny bank wykupuje swe fałszywe czeki i wogóle stara się sprawie nadać jak najmniej rozgłosu. Tak uczynił właśnie teraz bank liwerpoolski: wypłacił wszystkie fałszywe czeki na sumę przeszło 4 milionów koron i zniszczył je, ale też nie było żadnego runu na jego kasy i publiczność nie straciła doń zaufania. Tak samo zrobił przed kilku laty londyński Unionbank, którego kasyer również puścił w obieg fałszywe czeki na sumę 260.000 funtów szterlingów i pieniądze te przegrał częścią na giełdzie, częścią na wyścigach. I w tym wypadku wypłacono fałszywe czeki co do grosza, a zaufanie klientów do banku nie zostało ani na chwilę zachwiane.

Wogóle Anglicy wierzą swoim bankom. Przyznać jednak trzeba, że zaufanie to jest zupełnie usprawiedliwione, gdyż pomimo, że od czasu do czasu, aczkolwiek rzadko, zdarzają się defraudacye, wszelako bezpieczeństwo depozytów prywatnych, złożonych w bankach, nigdy nie bywa na szwank narażone, cała organizacya instytucyi bankowych jest doskonała, a personal urzędniczy starannie dobrany i inteligentny. Pozycya towarzyska urzędnika bankowego w Anglii jest bardzo przyjemna i nikomu tam nawet na myśl nie przychodzi uważać urzędnika państwowego za coś wyższego od urzędnika bankowego. Rozumie się samo przez się, że urzędnicy bankowi są w Anglii bardzo dobrze płatni.

O nieograniczonem prawie zaufaniu publiczności angielskiej do wielkich banków świadczy najwymowniej ten fakt, że depozyta osób prywatnych, złożone w banku, są nieraz dziesięć razy większe od funduszów własnych, jakimi rozporządza bank, a więc i od kapitału akcyjnego i od rezerw. Przytoczymy bodaj kilka cyfr świadczących o ogromie bogactw prywatnych, zdeponowanych w bankach angielskich. I tak bank „Lloyda“ ma depozytów prywatnych za 50.719.000 funtów szterlingów, bank „National Province“ 50.238.000, „London & County“ 43.915.000, „London, City & Midland“ 37.498.000 funtów szterlingów itd. Wogóle depozyta, złożone w bankach prywatnych w Anglii, Szkocyi i Irlandyi wynoszą z górą tysiąc milionów funtów szterlingów, czyli przeszło 25 miliardów koron. Ta bajeczna suma przedstawia właściwie tylko rozporządzalne oszczędności tak zwanych wyższych warstw ludności wielkobrytańskiej, gdyż uboższe warstwy nie mają depozytów w bankach, lecz składają swe pieniądze w Kasach oszczędności pocztowych i prywatnych.

O przesileniach bankowych, podobnych, jakich widownią było niedawno tyle banków niemieckich, w Anglii prawie nigdy nie słychać, a sekret tego leży w tem, że w Anglii kierującą zasadą instytucyj, zasługujących na nazwę banków, jest nie wdawać się w żadne operacye finansowe, mające choćby cokolwiek charakter spekulacyjny. Dla takich interesów są osobne domy, w których jednak nikt depozytów nie składa. Banki angielskie prowadzą w wielkim stylu interesa w rachunku bieżącym, przyjmują depozyta, eskontują weksle, pożyczają pieniądze na zastaw papierów wartościowych, ale nigdy nie robią interesów giełdowych, nie zajmują się emisyami pożyczek, ani finansowaniem nowych gryndерstw.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń, 10 grudnia.

Między odczytanemi wczoraj interpelacyami i wnioskami, znajdują się: znana już interpelacya p. Jaworskiego i tow. w sprawie Morskiego Oka; interpelacya p. Krempy i tow. w sprawie postępowania starostwa w Żywcu przy rozpisaniu oferty na wydzierżawienie prawa polowania i rybołówstwa; interpelacya tych samych posłów w sprawie zachowania się dwóch żandarmów w obec chłopów w Sobotni wielkiej; interpelacye p. Kubika i tow. w przedmiocie wykonywania prawa serwitutowego przez br. Brunickiego w majątku Szicha; interpelacya p. Krempy i tow. w sprawie zastępowania władz administracyjnych w Galicyi przy rozdzielaniu zapomóg; tych samych posłów interpelacya do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania Towarzystwa zaliczkowego w Radomyślu koło Tarnopola, względem rolników; interpelacya tych samych posłów w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Mielcu; interpelacya p. Daszyńskiego i tow. w sprawie kasy chorych w Żywcu, wreszcie interpelacya p. Breitera i tow. w sprawie bilansu Towarzystwa Unio Catholica z r. 1901.

Ta ostatnia interpelacya wywodzi, że Unio Catholica w Galicyi pobierała 2 procent od premii dla straży ogniowych, fundusze te jednak chowała dla siebie. Towarzystwo nadto

Feljeton literacki.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. *Panna Mery.* Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1902.

P. Tetmajer znakomity jest jako liryk, jednak jako dramaturg i powieściopisarz ma mniej szczęśliwą rękę. W każdym razie poeta ten ma firmę tak świetną, a każde jego dzieło stoi na tak wysokiej wyżynie literackiej, że nie ulega wątpliwości, iż także najnowsza jego powieść „Panna Mery“, która wychodziła w *Tygodniku illustrowanym*, będzie rozchwytaną przez czytającą publiczność. Tem bardziej trzeba wytknąć autorowi pewien polityczny, a raczej niepolityczny lapsus, który popełnił w „Pannie Mery“. Tytułowa bohaterka jest córką milionera, żyda-wychrzty, a autor pokazuje, jak mimo zmiany wyznania, krew rasy wciąż w niej gra, dyktuje jej różne czyny bardziej niemoralne niż ekscentryczne, aż wreszcie panna Mery oddaje swą rękę podupadłemu hrabiemu Czorsztyńskiemu, robiąc na tem po swojemu—dobry interes. Wypadek ten nie jest bynajmniej przedstawiony jako coś indywidualnego, przeciwnie, panna Mery jest żydówką typową, kwiatem swojej rasy — jak ją nazywa autor, pod względem etycznym zaś jest wytworem szachrajskiego środowiska, które reprezentuje cyniczny wuj Hammerschlag. Z im większą złudą jest to wszystko przedstawione, im więcej ma pozoru prawdy, tem większą szkodę wyrządził autor swoim talentem społeczeństwu.

W pismach humorystycznych i niehumorystycznych szykanowano dotychczas żydów od handełesów począwszy do bogatych bankierów. Chodzili w bekieszach, pejsach, mówili żargonem — wyśmiewano ich, gdy się chcieli assymilować, mówić po polsku — wyśmiewano ich znowu, nie mogąc im darować garbatych nosów i chrapliwego r. Chcą się wychrzcić — znowu źle. Cóż tedy mają ci żydzi z sobą robić? Taki antysemityzm na wszystkich punktach mimowoli popycha ich w objęcia syonizmu. Za parę lat po książce p. Tetmajera, kto wie, czy się wiele znajdzie takich żydówek, które będą sobie miały za zaszczyt wyjść za polskiego hrabiego. Antysemityzm miewał dotychczas tylko tło ekonomiczne, etyczne, estetyczne wreszcie — obecnie usiłują go przenieść gwałtem na teren walki rasowej. Rasa! — to słowo jest dziś bardzo modnem hasłem. Tetmajer, poeta, który w ornamentyce lirycznej jest bardzo wynalazczy, poeta-wirtuoz, w podstawowych poglądach na świat nie był nigdy oryginalnym i szedł zawsze za prądami współczesnymi — lał wodę do studni. Usiłuje on w ostatniej powieści swojej pominąć antysemityzm ekonomiczny, społeczny i etyczny, i ma pretensyę, żeby sięgnąć do warstwy najgłębszej — do rasy. Gdyby mu się to było udało, gdyby rzeczywiście mógł wywieść z rasowości żydów dowód ich koniecznej niepoprawności, wówczas należałoby nietylko wytknąć autorowi przypadkową tendencyę jego dzieła, ale załatwić się z nią naukowo, przyjąć ją lub zwalczyć. Na szczęście przy powieści p. Tetmajera nie trzeba sięgać do tak gruntownej metody. Niebezpieczeństwo jej nie tkwi w argumentach, któreby trzeba zbijać merytorycznie, lecz w tem, że powieść ta, bądź co bądź zręcznie napisana, może mniej krytycznego czytelnika obałamucić i omamić, skłaniając go do przyjęcia za udowodniony pewnik tego, co od początku do końca jest tylko hipotezą. Dla zoryentowania tych czytelników, postaramy się wykazać, że geneza powieści Tetmajera nie tkwi w wyraźnej politycznej niechęci do żydów, lecz, że jest to tylko dość nieudały eksperyment literacki.

Panna Mery Gnieznower-Gnieźnieńska, pochodząca ze wzbogaconej rodziny faktorów od wełny i zboża, posiada oprócz milionowego posagu także niezwykłą urodę, dowcip i spryt, wykształcenie, a przytem wrażliwy temperament i pociąg do marzycielstwa, ekscentryczności i do urządzania sobie życia w estetycznych formach. Jednakże z drugiej strony jest to istota pełna egoizmu, kaprysów, nawskróś zmysłowa, a przytem pozbawiona wszelkiego poczucia etycznego. Podoba jej się młody muzyk Strzyżecki, rozkochuje go tedy w sobie i każe mu napisać coprędzej operę. Ale opera ta, p. t. „Róża Saronu“, napisana pośpiesznie, robi fiasco; wówczas Mery Gnieźnieńska, która gotowa była nawet wyjść za mąż za Strzyżeckiego, gdyby on się okazał geniuszem muzykalnym, odpycha go. Strzyżecki pakuje sobie kulę w głowę i walczy ze śmiercią; zbawienny wpływ wywiera na jego rekonwalescencyę odwiedzenie go w szpitalu przez litościwą Mery. Wyzdrowiawszy, Strzyżecki znika z horyzontu, tymczasem Mery robi upragnioną karyerę: oddaje swą rękę wraz z posagiem ubogiemu hr. Czorsztyńskiemu, arystokracie i światowcowi najczystszej wody, pozbawionemu jednak zupełnie indywidualności. Także Strzyżecki robi karyerę: w Ameryce zdobywa sobie sławę wielkiego muzyka i wraca w tryumfie do Europy z nową operą p. t. „Lilia przy dolinach“, opartą na motywach „Róży Saronu“. Opera ma kolosalny sukces: pani Mery Czorsztyńska obecna na premierze poznaje, że Strzyżecki w dziele tem apoteozował historyę swej miłości, i dawna miłość budzi się w niej na nowo. Znowu więc sama narzuca się Strzyżeckiemu, nawiązuje z nim romans, zdradza męża i chce uciec ze Strzyżeckim w świat. Strzyżecki, który Mery już nie kocha, nie mogąc się jej pozbyć, wyjeżdża. Mery postanawia puścić się za nim w pogoń, żeby zaś zaopatrzyć się w pieniądze na podróż, okrada kasę męża. Mąż łapie ją na kradzieży, następuje gwałtowna scena, w której Mery wyśmiewa Czorsztyńskiego, on zaś bije ją szpicrutą. Wynika stąd rozwód; Mery wolna szuka Strzyżeckiego po całej Europie, nie mogąc już jednak podbić jego serca, decyduje się na romansowanie z innymi. Strzyżecki zaś żeni się z Polką, panną wiejską.

Taka jest osnowa powieści p. Tetmajera. Owóż trzeba dodać, że w powieści tej oprócz zwykłej sfery czynów i motywów ludzkich jest jeszcze niejako warstwa podziemna, mianowicie wizye Mery, na podstawie których postępowanie jej, lubo uzasadnione także jej indywidualnym charakterem i okolicznościami, nabiera pewnego znaczenia symbolicznego, mistycznego. W wizyach tych cofa się Mery w historyczną przeszłość kobiety żydowskiej. Zdaje się jej np., że jest w Egipcie, w otoczeniu piramid i sfinksów, że ją niosą w lektyce, „czuje się niewolnicą, ale królową przez swą piękność“ — jakiś król piękny i młody zauważa ją i zaprasza ją do siebie. I jeszcze głębiej zstępuje w przeszłość panna Mery, bo do czasów przedhistorycznych: zdaje jej się mianowicie, że jest pierwotną kobietą, okrytą tylko długim płaszczem włosów, którą chwyta w swoje uściski pierwotny mężczyzna jaskiniowy. Tym i podobnym wizyom towarzyszy ciągle widok zagadkowego sfinksa egipskiego. Kiedyindziej znowu słyszy śpiewaną ku sobie „Pieśń nad pieśniami“ (z której właśnie wyjęte są tytuły obu oper Strzyżeckiego). Kiedy ją Strzyżecki porzucił, Mery dostaje manii bogactwa, otacza się skarbami, owija sobie szyję łańcuchem złotym jak wężem. „Marzą jej się — czytamy — dawne miasta, dawne przedwieczne ludy, święta Mitry i Astarty, orgie kapłanek aleksandryjskich. Szalone jakieś, szatańskie dreszcze wstrząsają jej ciałem. Pani Mery wyzywa duchy, demony i one przychodzą“. Wreszcie urządza sobie Mery w swoich dobrach w zamkniętej altanie z otworami w dachu ciosowy ołtarz na wzór dawnych całopalnych ofiarnych ołtarzy, spala tam kadzidła, szczapy cedrowego drzewa i zanurzając się w kłębach dymu modli się do Boga ojców swoich, Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba.

Wprowadzając tego rodzaju wizye do swej powieści Tetmajer robi tylko to co inni. Współczesny separatyzm na wszystkich polach, cofanie się do pierwiastków rasowych, gdzie tylko można, miał i w literaturze swoje przesłanki. Przemożny wpływ wywarli tu Nietzsche i Schopenhauer. Od nich nauczono się wszystkie czyny człowieka rozważać z punktu widzenia dwóch pierwiastków: pierwotnej, nieślepej, świadomej „woli“ i pochodzącego od niej „intellektu“ tj. rozumu. Ale podczas gdy jeszcze Schopenhauer uznawał „wolę“ za pierwiastek potężny wprawdzie, ale taki który zgnieść w sobie należy, Nietzsche powiązał jego naukę ze współczesnemi teoryami o zdegenerowaniu się człowieka, wyniósł pierwotną „wolę“ jako dyonizyjski pierwiastek na tron, a „rozumowi“ wyznaczył miejsce drugorzędne jako pierwiastkowi apollińskiemu. Pionierem „woli“ miał się stać „nadczłowiek“, istota mająca się kierować tylko instynktami. Równocześnie zindentyfikował Nietzsche działanie „woli“ czyli przewagę naturalnych instynktów w działaniu ludzkiem z czystością i tęgością rasy. Gdzie rasa się degeneruje, tam rozum bierze górę. Sokrates jego zdaniem był zdegenerowanym, natomiast dyszący żądzą panowania i okrucieństwem władcy starożytnej Assyryi, włoscy kondotierzy, tudzież Napoleon — reprezentują czystość rasy. Taki jest w najpopularniejszych zarysach sens teoryi Nietzschego. Otóż teorye te przywiózł do nas i na nasz grunt przeszczepił głównie Przybyszewski, który im jednak nadał formę jaskrawego dualizmu, a wolę zindentyfikował już nie z rasą ale z płcią. Swoją „Mszę żałobną“ zaczyna on od słów: „Na początku była tylko płeć“. Opowiada potem jak od płci wyszedł rozum, który się stał jej pasożytem. Cała

sprzedaje tzw. udziały po 100 zł., za które jednak, nawet po upływie szeregu lat nie wypłaca ani kapitału ani odsetek, natomiast udziały te towarzystwo po pewnym czasie odkupuje od właścicieli po 25 zł., a potem sprzedaje znowu po 100 zł. Urszulanki we Wiedniu, które posiadały takich udziałów za sumę 18.000 koron, musiały je później odsprzedać towarzystwu za 2.000 koron, pod groźbą utraty wszystkiego. Mimo to towarzystwo sprzedało następnie te same udziały znowu po cenie 100 zł. od sztuki. Interpelanci zapytują, czy rząd chce temu oszustwu wreszcie koniec położyć i postarać się, aby kontrakty zawarte przez Unio Catholica z członkami galicyjskimi zostały unieważnione, a pobrane od nich przez 10 lat sumy zwrócone, dalej, aby bilans Unio Catholica ogłoszono w pismach galicyjskich, wreszcie, aby towarzystwo to [illegible] dlatego, że wbrew statutowi, który pozwala asekurować tylko katolików, przyjęło obok wielu żydów także około 1000 osób obrządku grecko-oryentalnego.

Lupul skarżył się, że na odczytanej interpelacyi p. Sehnala podpis jego sfałszowano. Następnie zabrał głos prezydent ministrów Koerber i odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacye p. Romanowicza i tow., oraz Breitera i tow. z powodu zachowania się policyi lwowskiej podczas demonstracyi młodzieży gimnazyalnej d. 4 bm., dalej na interpelacyę p. Breitera, w sprawie pogłoski, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyraził rządowi niemieckiemu ubolewanie z powodu owych demonstracyi. Prezydent ministrów oświadczył, że pierwsze wiadomości, jakie nadeszły o rzekomych nadużyciach organów policyi lwowskiej, później po nadejściu sprawozdań urzędowych pokazały się w świetle zupełnie odmiennem. Policya wśród najtrudniejszych warunków spełniła swój obowiązek, a zwłaszcza twierdzenie, że [illegible] bez poprzedniego ostrzeżenia, nie odpowiada faktom.

W każdym razie — rzekł dr. Koerber — pragnę zapewnić, że jeśli istotnie zaszły jakie nadużycia, to będą one przedmiotem dokładnych dochodzeń. Spełniłem tylko swój obowiązek, zarządzając natychmiast po rozpoczęciu się demonstracyi, aby ze strony władz uczyniono wszystko celem zapobieżenia dalszym ekscesom. Rząd daleki jest od tego, aby brał pod kontrolę swą narodowe uczucia i drażliwości, albo nawet takie wzburzenie umysłów fałszywie tłumaczył. Jednakże tak, jak zadaniem rządu jest czuwać nad publicznym spokojem, tak samo rząd przestrzegać musi, aby nie łączono międzynarodowych stosunków monarchii z zajściami wewnętrznemi. Rząd nie może dopuścić do mieszania się jakiegokolwiek obcego państwa do naszych spraw domowych, ale nie robi z tego tajemnicy, że także przesada w naszej prasie nie wydaje mu się odpowiednią. Sądzę, że najpatryotyczniejszym jest obowiązkiem: niedopuścić do tego, aby rzeczy poszły tak daleko, iżby je można uważać za obrazę obcego państwa. Tembardziej uważam to za konieczne oświadczyć o odpowiedzi na interpelacyę pp. Breitera i tow., które zaznacza, że minister spraw zagranicznych konferował z ambasadorem niemieckim. Otóż minister spraw zagranicznych nie miał żadnego powodu do dawania jakichś wyjaśnień, jak to sobie interpelanci przedstawiają, ponieważ rząd, świadom swoich obowiązków, stara się swoje postępowanie utrzymać w zupełnej zgodzie z polityką międzynarodową. Co się tyczy reorganizacyi policyi lwowskiej, to rząd starannie tę sprawę bada i z możliwą szybkością będzie się starał ją załatwić.

Następnie odpowiedział dr. Koerber na interpelacyę pp. Krempy i tow. w sprawie udzielenia koncesyi firmie Goldlust na przejazd na Wiśle. Sprawa ta wymaga osobnych rokowań z rządem rosyjskim, jednak niesłusznem jest przypuszczenie, jakoby rząd austryacki chciał się pozbawiać wszelkiego w tym przedmiocie wpływu. W odpowiedzi na interpelacyę pp. Barwińskiego i tow. w sprawie wychodźtwa z Galicyi i Bukowiny do Bośni, oświadcza prezydent ministrów, że rząd z zasady nie chce zapobiegać emigracyi środkami policyjnymi, że jednak zakupywanie gruntów w Bośni zależy od zezwolenia rządu bośniackiego. Jeżeli więc emigranci, nie otrzymawszy takiego pozwolenia, muszą potem wracać do kraju, to nie można za to na rząd składać odpowiedzialności.

Z porządku dziennego Izba przystąpiła do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

Po krótkim wywodzie referenta p. Kathreina, przemawiał p. Dötz, następnie młodoczech p. Ryba, który oświadczył się za rozszerzeniem zakresu działania Sejmów i polemizował z Niemcami, którym zarzucał chęć panowania i pychę.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber. Oświadczył on, że chce już w tem stadyum obrad omówić niektóre sprawy podniesione bądź to obecnie, bądź przy pierwszem czytaniu prowizoryum budżetowego lub też w komisyi, ażeby objaśnić Izbę posłów o pewnych kwestyach, które [illegible] parlamentarnych. Przedewszystkiem zapewnił minister, że nie udzielał żadnym dziennikom ani on, ani biuro prasowe informacyi co do rozwiązania parlamentu, i że gdyby współpracownicy pism opozycyjnych udali się byli do biura prasowego i zapytali, czy rząd zamierza parlament rozwiązać, toby otrzymali odpowiedź, że biuro prasowe nic o tem nie wie. A minister może zapewnić Izbę, że w biurze owem nie chowają na składzie osobnych informacyi dla dzienników opozycyjnych, a osobnych dla pism, sprzyjających rządowi.

Następnie przechodzi minister do sprawy czeskiej i wyjaśnia, że rząd przy mianowaniu urzędników nie kieruje się tem, czy oni są Czesi, czy Niemcy, lecz tylko dobrem służby i względami administracyi, albowiem ludność ma prawo żądać tego, aby administracya spełniała należycie swe obowiązki.

W dalszym ciągu wyjaśnia minister, że rząd szczerze ubolewa nad tem, iż program prac parlamentarnych, czyli tzw. kalendaryum parlamentarne, ułożone przez rząd, zostało przez Izbę zupełnie zepsute. Albowiem wskutek tego zwichnięta została cała sesya Sejmów krajowych, co może pociągnąć za sobą złe następstwa w budżecie krajowym niektórych prowincyi. Minister wskazuje na wielkie prace ustawodawcze, które tę Izbę czekają i prosi jeszcze raz, żeby posłowie wzięli się razem do dzieła, zwłaszcza, że z wielu stron państwa z kół wyborczych dochodzą głosy, świadczące, że ludność przestaje już wierzyć w parlament i jedni domagają się radykalnej jego kuracyi, inni aspiracye swe wynoszą po za tę Izbę.

W końcu minister odwołuje się do miłości ojczyzny wspólnej nam wszystkim. (Oklaski ogromne i długotrwałe. Wielkie poruszenie w Izbie).

Po ministrze zabierało głos jeszcze kilku posłów czeskich i niemieckich, a także Rumun Wassilko domagał się założenia rumuńskiego gimnazyum w Kimpolungu i utworzenia sądu apelacyjnego w Czerniowcach. Poczem posiedzenie zamknięto; następne jutro o 11-ej.

Wiedeń 10 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Koła polskiego żądał Potoczek zniesienia notaryatów; Grek domagał się urządzenia sądu obwodowego w Jarosławiu; Byk stwierdza, że poziom intelektualny i etyczny w młodszej generacyi sędziów [illegible] obniżył, a wyraża wielkie uznanie dla etycznego i intelektualnego poziomu starszej generacyi sędziów. Żąda obostrzenia egzaminów sędziowskich, [illegible] sąd przysięgłych. P. Eugeniusz Abrahamowicz uważa, że przedewszystkiem należy domagać się utworzenia sądów w tych miejscowościach, w których domaga się tego ludność, że jest zaś koniecznością systemizowania geometrów sądowych przy sądach powiatowych, [illegible] reformy [illegible].

P. Giżowski żali się, że w Najwyższym Trybunale za mało jest sędziów Polaków i że sprawy się tam przewlekają nieraz rok cały i dłużej. P. Doboszyński objawił zamiar wniesienia interpelacyi z powodu, że tak mało kreuje rząd nowych sądów powiatowych i obwodowych w Galicyi. Sprawę interpelacyi tej przekazano do rozstrzygnięcia komisyi inicyatywy. — Hr. Dzieduszycki podniósł, że sędziowie Rusini występują nieprzyjaźnie względem Polaków, co niszczy zaufanie ludności do sądów.

Na tem zamknięto dyskusyę nad ministeryum sprawiedliwości.

Z izby sądowej.

Lwów, 10 grudnia.

(Sprawy podatkowe w Horodence).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych toczy się od wczoraj rozprawa karna przeciw inspektorowi podatkowemu w Horodence, p. Kośmińskiemu o obrazę czci p. Teofila Okuniewskiego, b. posła ruskiego do Rady państwa. Tłem tej rozprawy i zarzutu obrazy czci są sprawy wyborcze i podatkowe. Mianowicie p. Okuniewski wniósł w r. 1898 w Radzie państwa interpelacyę, w której obwinił p. Kośmińskiego o to, iż on za niepopieranie p. Wielowiejskiego przy wyborach w horodeńskim powiecie, przypisał nieprawnie wielu wyborcom z gminy Olejów-Korolówka, trudniącym się tkactwem dla własnych potrzeb, podatek zarobkowy, wychodząc z tego niewłaściwego zapatrywania, iż ludzie ci uprawiają tkactwo w celach zarobkowych.

P. Kośmiński na ową interpelacyę odpowiedział w *Gazecie urzędniczej*, nazywając p. Okuniewskiego oszczercą. P. Okuniewski wytoczył mu proces o obrazę czci, który skończył się uwolnieniem p. Kośmińskiego; atoli najwyższy trybunał zniósł ten wyrok i polecił jeszcze raz rozprawę przeprowadzić.

Odbywa się więc ona obecnie, pod przewodnictwem radzcy Philippa. Oskarżonego broni adw. dr. Solański, stronę oskarżającą zastępuje adw. dr. Dobrjański.

W postępowaniu dowodowem chodzi o sprawdzenie zarzutów co do nieprawnego przypisania całemu szeregowi włościan ze wsi Olejów-Korolówka podatku zarobkowego rzekomo za popieranie przy wyborach kandydata opozycyjnego, p. Okuniewskiego. Do rozprawy powołano 62 świadków.

Pierwszy z nich Michał Demiańczuk podaje, że trudnił się od wielu lat tkactwem na własne potrzeby i dla użytku sąsiadów, którzy mu za to pomagają w gospodarstwie. Otóż podatku nie płacił nigdy, a dopiero po wyborach do Rady państwa wymierzono mu podatek zarobkowy, który też musiał płacić przez dwa lata, a dopiero teraz oświadczono mu w starostwie, że podatek będzie mu odpisany.

Przewodniczący odczytał protokół, podpisany przez tego świadka; treścią tego protokołu jest, że Demianczuk uprawia tkactwo w sposób zarobkowy i że godzi się na wymierzenie mu podatku zarobkowego. Otóż świadek zapewnia, że takiego protokołu nigdy nie podpisał. Inspektor podatkowy wołał go wprawdzie do siebie i pytał, czy we wsi jest wielu tkaczy, lecz nic do podpisu nie dawał.

Podobnie zeznaje świadek Hryć Hołowecki, który uprawia tkactwo od lat 20. Podaje on, że inspektor podatkowy mówił mu: „ja was znam dobrze z czasu wyborów, — wyście wszyscy *fajni* ludzie".

Takie same zeznania składają i inni włościanie; niektórzy twierdzą ponadto, że w głosowaniu na prawyborców wcale udziału nie brali, jakoteż że p. Wielowiejski jakoby zwracał uwagę inspektora podatkowego, iż ci, którzy nie chcą na niego głosować, uprawiają jakieś rzemiosło, wskutek czego wnet zjawiał się żandarm na rewizyę, lecz żadnego warsztatu rzemieślniczego nie znajdywał.

Były wójt wsi Olejowa-Korolówki, Iwan Chrunyk, zeznaje, że po wyborach żądano od niego podpisu i przybicia pieczątki na liście tych, którzy coś rzemiosłem zarabiają. Wójt wzbraniał się to uczynić, twierdząc, że wykazani tam mieszkańcy, to ludzie biedni, których nie stać na opłacanie podatku. Następnie dostał wójt wezwanie, aby z pieczęcią gminną stawił się u p. Kośmińskiego. Wójt poszedł do urzędu podatkowego, lecz zastał tylko adjunkta, który zażądał wydania pieczęci, ale wójt odmówił. Dopiero gdy następnie zjawił się p. Kośmiński, wójt na jego wezwanie pieczęć wydał, a to dlatego, że inspektor powiedział mu, iż jeden z włościan zgodził się na wymierzenie mu podatku, a na odnośnym protokole musi być pieczęć gminna.

Przewodniczący stwierdza, że takich protokołów, opatrzonych pieczęcią i podpisem wójta, jest jedenaście.

Wójt powołując się na złożoną przysięgę, podaje, że protokołów tych ani nie podpisywał, ani nie wybijał na nich pieczęci gminnej.

Inspektor podatkowy odpowiada, że protokoły owe przedłożył mu do podpisu adjunkt Puchalski; były one już przez wójta podpisane i opatrzone pieczęcią.

Następnie przesłuchano znowu kilku świadków, którzy tak samo, jak poprzedni twierdzą, że ani nie godzili się na wymierzanie im podatku zarobkowego, ani żadnych w tym względzie protokołów nie podpisywali.

Świadek Moszko Gruber, propinator z Olejowa-Korolówki, podaje, że przed sześcioma tygodniami rozmawiał z Iwanem Chrunykiem, który miał mu się zwierzyć, iż p. Okuniewski wezwał go do siebie i namawiał, aby Chrunyk zeznawał w sądzie, jakoby inspektor podatkowy p. Kośmiński wydarł mu pieczątkę z rąk.

Konfrontowany z Gruberem Chrunyk przeczy temu; obala też zeznania Grubera, jakoby on na własne oczy widział, jak Chrunyk w urzędzie podatkowym przybijał na protokołach pieczęć. Chrunyk odpowiada na to, że wtedy, gdy był w urzędzie podatkowym z pieczęcią, Grubera tam wcale nie było.

Mendel Kupfermann zeznaje podobnie jak Gruber, dodając, że był obecny przy rozmowie Grubera z Chrunykiem na temat spraw podatkowych i zwierzeń się Chrunyka co do osoby p. Okuniewskiego.

Pomocnik egzekutora podatkowego Jan Serbeński daje odpowiedzi niejasne. Miał on polecenie dowiedzieć się we wsi, czy i którzy włościanie trudnią się rzemiosłem. Zeznaje więc raz, że miał takich włościan spisanych i na podstawie tego spisu chodził po chatach — to znowu, że bez spisu, że nie był u każdego z włościan, a nazwisk tych, u których był, nie zna lub nie pamięta.

Żandarm Franciszek Bunda z polecenia starostwa szukał u włościan warsztatów tkackich, lecz nie znalazł ich nigdzie.

Istniała pogłoska, że je umyślnie na czas rewizyi żandarmskiej pousuwano, lecz włościanie przeczą, aby było możliwem usunąć warsztat taki w mgnieniu oka. Na to potrzebaby — powiadają — dwóch lub trzech dni.

Rozprawa trwa dalej.

Mały fejleton.

Wieczór.

Na srebrnym stawie w blasku miesiąca
Cisza rozbłękitniona...
Skróś drżącej fali kładzie ramiona
Nimfa marząca...
Drżą drzewa senne i ziół kobierce
Wionie wiatr chłodny...
Srebrne widziadła spływają w serce
Bogini wodnej..
Elfów błyszczących wypływa z fali
Orszak skrzydlaty —
Ponad brzegami słuchają kwiaty
Jak toń się żali...
Księżyc przez drzewo srebrnymi sploty
O staw potrąca
Śród fal roztoczy czesze włos złoty
Nimfa marząca...

Kraków *Jan Pietrzycki.*

KRONIKA.

Lwów 10 grudnia.

Adres Rady szkolnej do Małeckiego, wystylizowany w słowach nadzwyczaj serdecznych, wspomina o tem, że Małecki w początkach istnienia Rady szkolnej krajowej był jej członkiem i że pierwszy jej akt urzędowy był dziełem jego pióra, następnie podnosi zasługi jubilata na polu szkolnictwa, a w pierwszej linii sławi znaczenie pedagogiczne pomnikowej jego gramatyki polskiej.

„Diło" donosi, że z alumnów seminaryum duchownego stutrzydziestu wniosło już podanie o przyjęcie na wydział teologiczny uniwersytetu wiedeńskiego, a 54 na takiż wydział uniwersytetu krakowskiego.

Ajenci rosyjscy przy robocie. *Dziennik Poznański* otrzymał z Sosnowca pod Mogilnem pewną kwotę pieniężną dla dzieci wrzesińskich wraz z następującym listem, pochodzącym wrzekomo od tamtejszych chłopów:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Łzy nas zadławiły, a serca się zakrwawiły po przeczytaniu procesu w Gnieźnie i wyroku na biednych męczenników wrzesińskich; a jak im nieść pomoc braterską, to nasza troska. Słyszymy o składkach, na które się wielcy i mali zbierają. My tu zebraliśmy na co nas stać i prosimy, aby te pieniądze były użyte na pomoc dla biednych dzieci.

„Wiadomo nam, jak najjaśniejszy cesarz Wilhelm II był pośrednikiem najjaśniejszego cara Mikołaja II, niosąc pomoc pogorzelcom w polskiem miasteczku, dlatego nam się zdaje, że mógłby i w tej sprawie, która jest większem nieszczęściem, jak ogień, pośrednictwo pomódz. Prosimy więc, aby mądrzejsi spisali ten cały proces tak, jak był na sądzie i też mowy naszych obrońców i żeby ten opis posłali do najjaśniejszego cara Mikołaja II z prośbą, aby on się za nami wstawić raczył. Wszak on pono ma w swej godności tytuł króla polskiego, to też nie odmówi naszej prośbie, a że ma być w przyjaźni wielkiej z najjaśniejszym cesarzem Wilhelmem II, to może przez niego uzyskamy łaskę dla naszych biednych skazańców".

Nie sądzimy, aby znalazło się wielu tak naiwnych, iżby uwierzyło temu, że pomysł napisania takiego listu wylęgł się w głowach chłopów z Sosnowca. Być może zresztą nawet, że cały ten list i podpisy włościańskie na nim są fałszywe. Jest tu niewątpliwie w grze robota jakichś moskalofilskich ajentów, którzy korzystają ze sposobności, by przy ogniu naszego nieszczęścia narodowego upiec pieczeń dla Rosyi. Obowiązkiem każdego uczciwego pisma polskiego jest przestrzegać społeczeństwo nasze przed taką niebezpieczną agitacyę.

Gonitwa za podpalaczem. Policya aresztowała dziś za podpalenie Józefa Leśnego, parobka ze Sygniówki. Ów Leśny, rozzłoszczony na swego chlebodawcę, wczoraj upił się i położył się w stajni spać, dziś rano zaś, gdy wszyscy inni parobcy udali się na robotę, podpalił w stajni siano, poczem uciekł do Lwowa. W tym samym budynku co stajnia znajdowało się zboże, które spłonęło, bydło uratowano. Za zbiegłym Leśnym puścił się w szaloną pogoń parobek Antoni Król i schwytał go aż we Lwowie, poczem oddał go w ręce policyi.

Wyjaśnienie. Atlecie p. Pytlasińskiemu, który produkuje się po małych miastach galicyjskich, zarzucono w *Kuryerze Lwowskim*, że on wozi ze sobą jakieś pruskie tinglówki i za ich pomocą wyłudza grosz od publiczności, że w Krośnie pobił jakiegoś „Sokoła" itd. Otóż p. Pytlasiński nadesłał temu pismu wyjaśnienie, w którem stwierdza przedewszystkiem, że przedstawienia na prowincyi nie przynoszą tyle dochodu, aby z nich można zysk ciągnąć, i przeto p. Pytlasiński zostawia w Galicyi i te pieniądze, jakie otrzymuje z domu, z Warszawy. Ponieważ swemi produkcyami całego wieczoru wypełnić nie może, przeto związał się z trupą, w której skład wchodzi kilku Węgrów i dwóch Rumunów, ale nie Prusacy. Wypadek w Krośnie jest charakterystyczny. Oto obok sali, w której odbywały się przedstawienia, mieścił się bufet, a na nim napis „Uprasza się płacić z góry"; był to wprawdzie środek, podyktowany doświadczeniem, że odwiedzający bufet „zapominają" o zapłacie, — ale znalazło się kilku członków „Sokoła", którym to zarządzenie się nie podobało; poczęli więc głośno na to się oburzać. Pani Pytlasińska, która siedziała przy bufecie, dała wyraz swemu zdziwieniu wobec gospodarza „Sokoła" na gniew tych panów; na to zerwał się jeden z gości bufetowych i panią Pytlasińską w najohydniejszy sposób zelżył. Ponieważ nikt z obecnych za nią się nie ujął, — musiał p. Pytlasiński sam poszukać sobie zadośćuczynienie. List swój kończy nasz atleta następująco: „Niezadługo opuszczam Galicyę i Bóg wie czy kiedy do niej wrócę. Zyskałem tu wiele uznania, tak, że te drobne przykrości snadnie zapomnieć mogę. Wierzę, że ziarno rzucone przezemnie i hasło pielęgnowania siły i zdrowia wyda plon dobry. Sam dawałem przykład, nic nie pijąc, tytoniu nie paląc, w zadymionych miejscach nie siedząc, a jeżeli za moim przykładem kilku tylko pójdzie młodzieży, jeżeli omijać będzie przybytki pijaństwa i zepsucia, a ćwiczyć swe siły i zdrowie, będzie to moją nagrodą i mojem dobrem wspomnieniem".

Wybory w Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie. Przy wyborach do sądu rozjemczego, oraz wyborach uzupełniających do zarządu tego Zakładu, wybrani:

a) do sądu rozjemczego z grona przedsiębiorców: Michał Kowalczuk ze Lwowa asesorem, oraz Szczęsny Bednarski, Stanisław Ciuchciński, Szymon Małochleb, Leon Mikucki i Zygmunt Gieszkowski (wszyscy ze Lwowa) zastępcami asesora — Z grona ubezpieczonych: Michał Deneka ze Lwowa asesorem oraz Maksymilian Hempel, Stanisław Nikodymowicz, August Löw, Bronisław Kroczak, Stanisław Bukowski (wszyscy również ze Lwowa) zastępcami asesora;

b) do Zarządu: z III kategoryi wyborczej jako reprezentanci przedsiębiorców: Leopold Baczewski na członka, dr. Henryk Mikolasch na jego zastępcę (obaj ze Lwowa). Jako reprezentanci robotników: Teodor Dmyterko z Winnik na członka, Wiktor Zieliński ze Lwowa na zastępcę. — Z V kategoryi z grona przedsiębiorców: Franciszek Zajączek z Kęt na członka, a z grona ubezpieczonych Jan Zagórski z Białej na członka. — Z VI kategoryi z grona przedsiębiorców: Michał Fischer ze Lwowa na członka a z grona ubezpieczonych: Wojciech Komers ze Lwowa na członka, Adolf Abram z Worochty na jego zastępcę.

Banda opryszków grasuje od kilkunastu dni w Kołomyjskiem, w okolicach Nazirnej, Podhajczyk i Ceniowej. Opryszki napadają po drogach, rozbijają i okradają piwnice i śpichrze; po wsiach włóczą się rozmaite podejrzane indywidua, które wywiadują się o stosunki zamożnych okolicznych gospodarzy i obywateli. Także i w Kołomyi uwija się wielu natrętnych i zuchwałych włóczęgów.

Konkursa rozpisują: Urząd miejski w Zatorze na posadę sekretarza miejskiego i kontrolora kasy miejskiej za kaucyą 1·200 K.; pobory 1.400 koron, termin do 15 stycznia. — Prezydyum Namiestnictwa na kilka posad starszych lekarzy powiatowych w VII i na dwie posady koncypistów sanitarnych w X randze; termin do 20 bm.

Gr. kat. probostwo w Trościańcu otrzymał ks. Leon Audykowicz, dotychczasowy proboszcz w Holeszowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 11 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godzinie 7. prof. dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki". — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza l. 6) o godzinie 7·30 profesor uniwersytetu dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (Świat organiczny w chwili pojawienia się pierwszych ludzi w Europie)".

Z teatru. Wielkie i niebywałe powodzenie opery „Manru" z p. Aleksandrem Bandrowskim spowodowało dyrekcyę do zaproszenia tego znakomitego artysty śpiewaka jeszcze na dwa gościnne występy w tej prześlicznej operze, które odbędą się nieodwołalnie we czwartek i w niedzielę, po cenach zwykłych operowych. W niedzielę więc pożegna p. Bandrowski naszą publiczność, poczem wyjeżdża do Warszawy.

Pna Bel Sorel, ulegając wszechstronnym życzeniom naszej publiczności, po jutrzejszej „Traviacie", do której ma mieć wspaniałe tualety, wystąpi jeszcze raz jeden w „Carmen" w piątek; będzie to jej także nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ, gdyż już w sobotę jedzie do Bukaresztu.

Z kolei. Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą dnia 22 i 23 b. m. między Lwowem i Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe i tak: Dnia 22 i 23 b. m. pociąg pośpieszny nr. 8 odchodzący ze Lwowa o godz. 2 m. 30 po południu, a przychodzący do Krakowa o godz. 9 m. 22 wieczorem, dnia 22 b. m. pociąg osobowy nr. 31 odchodzący z Krakowa o godz. 10 min. 35 wieczorem, a przychodzący do Lwowa dnia 23 b. m. o godz. 7 m. 55 rano.

Pociąg pośpieszny nr. 8 zatrzyma się w stacyach Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu-Płaszowie, pociąg zaś osobowy nr. 31 we wszystkich stacyach z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz. Pociąg pośpieszny nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pośpiesznym kolei północnej nr. 4 do Wiednia.

Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegara środkowo-europ.

Walne zgromadzenie Tow. „Lwowski chór akademicki" odbyło się 4 b. m. Sprawozdanie wykazuje bardzo dodatni rozwój Towarzystwa. „Chór akademicki" dał w ubiegłym roku 32 występów we Lwowie, na prowincyi i w zdrojowiskach galicyjskich. Obrót kasowy wynosił 3287 koron 43 h. Na wniosek wydziału uchwalono przez aklamacyę zamianować J. I. Paderewskiego członkiem honorowym Towarzystwa. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, wybrano następujący nowy wydział: Przewodniczący p. Zdzisław Szczepański, zastępca przewodniczącego p. Stanisław Oleński, dyrygent p. Teofil Buchelt, skarbnik p. Karol Birgfellner, sekretarz p. Włodzimierz Brzeski, bibliotekarz p. Michał Tysowski, szkontrujący p. Rudolf Lang, zastępca sekr. p. Tadeusz Drozdowski.

Prześladowanie za religię. Z Paryża donoszą, że wydalono teraz z armii francuskiej, po trzydziestoletniej nienagannej służbie, pułkownika hr. Ledóchowskiego za to jedynie, że nie ukrywał się z gorącą wiarą katolicką, owszem uczęszczał do kościołów na nabożeństwa, zachowywał posty i spełniał wszystkie inne praktyki religijne. W kilka dni potem jenerał de Forsang odezwał się głośno w kasynie oficerskiem, że wielka to strata dla armii, iż pozbawiono ją tak dzielnego żołnierza jak Ledóchowski i że on, de Forsang, może to najlepiej ocenić, bo był jego przełożonym przez lat kilkanaście. Za to odezwanie się otrzymał jenerał de Forsang dymisyę.

Obity recenzent. Przed sądem kijowskim toczyła się tymi dniami nader zabawna sprawa. P. Jeremiejew, recenzent jednego z pism rosyjskich, odezwał się nader niepochlebnie o grze amatorów, którzy przedstawiali kilka tygodni temu w teatrze improwizowanym w sali kontraktowej przeróbkę Sienkiewiczowskiego „Quo vadis". Artystom dostało się

„Msza żałobna" jest właściwie szeregiem wizyi na tle metafizycznem, prahistorycznem, i historycznem, bohaterowi jej np. zdaje się, że jest królem assyryjskim — w tem jest już wpływ Nietzschego jasnym jak na dłoni. W „De profundis" Przybyszewskiego wizye sięgają w przyszłość. Bohaterowi zdaje się, że widzi przyszłe pokolenia, które narodzić się mają wskutek jego grzechu. Mamy w tem żywcem przeniesioną do poezyi teoryę Schopenhauera, który głosi, że mężczyznę i kobietę sprzęga z sobą ich dopiero mające się narodzić dziecko („Metaphysik der Geschlechtsliebe"). Tylko że to, co u Schopenhauera bądź co bądź jest tylko hipotezą metafizyczną i powiedziane jest raczej sposobem porównania, Przybyszewski wziął dosłownie i hipotezę naukową zamienił na wizyę, którą widzi „naga dusza" człowieka, kiedy miewa swoje lucida intervalla. W ten sposób także wszystko to, co u Nietzschego było śmiało wypowiedzianą teoryą, Przybyszewski bez ceremonii przetransponował na wizye, przypuszczeniom rozumowym nadał rangę niezłomnej pewności, oglądanej przez okienka „nagiej duszy", zrobił w dziedzinie filozoficznej mniej więcej to co Verne w dziedzinie przyrodniczej.

Nietylko Przybyszewski wdaje się w wizye historyozoficzne, widzimy to np. także u Kasprowicza. Jego ostatni poemat „Marya Egipcyanka", niedawno odczytany w Związku naukowo-literackim we Lwowie, jest wizyą kobiety grzesznicy w różnych fazach historycznych. Naturalnie trudno tu badać, co jest naśladownictwem, a co jest oryginalnem, bo to się nie da skontrolować, a przedstawione tutaj dzieje rozgoszczenia się wizyi w naszej literaturze nie mają pretensyi do zupełności. Bo tak np. obok wpływów zagranicznych równorzędną rolę odegrały tu tradycye swojskie, zwłaszcza „Król-duch" Słowackiego, który jest łamigłówką historyozoficzną na wielką skalę. Któryś z późniejszych historyków literatury niezawodnie zbada to ciekawe pokrzyżowanie się różnych wpływów w piśmiennictwie obecnej doby.

Otóż i p. Tetmajer, który, jak powiedzieliśmy, pod względem rozumowym nie daje nigdy w swoich utworach nic nowego, lecz leje wodę do studni, pozwolił sobie w swojej „Pannie Mery" na wizye à la „Król-duch" i à la Przybyszewski. Śladem wpływu tego ostatniego jest zwłaszcza lubowanie się w sceneryi Wschodu, oraz wzmianki o Mitrze i Astarcie. Tylko że p. Tetmajer zrobił swoje wizye daleko gorzej od Przybyszewskiego. Przedewszystkiem wizye w utworach Przybyszewskiego, lubo są tylko skwapliwem zużytkowaniem hipotez uczonych, mają głębszy podkład myślowy, a następnie Przybyszewski nadał im rzeczywiście charakter wizyi, przedstawiając ich treść w sposób bezładny, chaotyczny, używając ich głównie tam, gdzie wyjątkowy stan psychiczny bohaterów takie wizyonerstwo czyni prawdopodobnem. Tymczasem wizye Mery nie mają tego specyficznie wizyonerskiego charakteru, bo są za plastyczne, nie mają nawet charakteru snu, bo przecież i sen ma swoją odrębną psychologię, są to tylko dowolne fantazowania, popis poetycki. P. Tetmajerowi zdawało się, że skoro coś jest wizyą, to można pod tym pozorem przemycić wszystko, wpakował tam pomysły, które można przypisać tylko jemu samemu, ale nie pannie Mery. Są to liryczne poemaciki, bardzo ładne wprawdzie, ale też bardzo luźnie powiązane z całością, nie wcielone do niej organicznie, ponieważ autor zupełnie nam nie mówi, ani nie daje nam wskazówek co do tego, skąd się te wizye biorą, czy i jaką rolę grają one w postępowaniu panny Mery. Są to tylko nieodpowiedzialne elukubracye „nach berühmten Mustern" i — jak powiedzieliśmy — nieudały eksperyment literacki, bo zrobiony bez zrozumienia rzeczy.

Powieść p. Tetmajera można rozważać jeszcze z innego stanowiska. Oto podobnie jak pierwsza powieść tego poety „Anioł śmierci", ma ona bardzo wyraźne pierwiastki osobiste. To się bardzo często teraz dzieje. I tak np. w wychodzącej obecnie w warszawskiej *Chimerze* powieści Przybyszewskiego „Synowie ziemi", mamy wynurzenia osobiste autora, poczynione w sposób wprost skandaliczny. Nazywa się to wprawdzie u poetów bardzo pięknie: szczerością, wytoczeniem własnej krwi serdecznej dla ożywienia utworu; ale to jest tylko pretekst dla osłonienia nieudolności twórczej. Co najgorsze, to to, że zwykle w takich utworach, mających na sobie cechę osobistej urazy, *altera pars* przedstawiona jest w świetle jednostronnem i niesprawiedliwem, natomiast ta strona, po której staje autor, bywa idealizowaną. W „Aniele śmierci", rzeźbiarz Rdzawicz kocha tak strasznie, że gdy ukochana nim wzgardziła, popada w ciężką chorobę. W „Pannie Mery" mamy w muzyku Strzyżeckim niejako dalszy ciąg Rdzawicza. I Strzyżecki podobnie jak Rdzawicz jest niesłychanie uczuciową naturą, i jego odpycha ukochana, aby wyjść za innego, wskutek czego Strzyżecki strzela do siebie. Oczywiście takie ostateczności przytrafiają się Rdzawiczom i Strzyżeckim w życiu daleko rzadziej niż w powieściach. Ale przynajmniej w „Pannie Mery" autor wymierza artystom, odepchniętym przez płoche kokietki, satysfakcyę. Oto bowiem tacy zapoznani geniusze wracają potem do kraju z olbrzymim rozgłosem, majątkiem i t. d. — zupełnie jak w bajce! — a owe zamężne już kokietki wpadają znowu w ich ręce, oni jednak w odwet za swe krzywdy, teraz już się tylko niemi bawią, a potem je porzucają. Powieść „Pannę Mery" wieńczy jeszcze to, że autor kończy ją perspektywą, że oto z porzuconą przez Strzyżeckiego Mery pozna się wnet rzeźbiarz Rdzawicz i nawiąże z nią romans. Wynikać stąd ma, że artyści mają szczęście do miłości, ale nie do małżeństwa. Zbijać tych wszystkich dowolności i jednostronności nie potrzeba, wystarczy uprzytomnić sobie ich genezę.

Jak więc widzimy powieść „Panna Mery" ma ostrze antisemickie, ale jej korzenie tkwią w innym gruncie: jeden we wpływach literackich, drugi w sprawach osobistych.

dobrze: Neron wyglądał zdaniem recenzenta, jak pijany kiełbaśnik, Winicyusz, jak subjekt korzenny i t. d. P. Jeremiejew, po wydrukowaniu swojej korespondencyi był o tyle nieostrożnym, że podczas drugiego przedstawienia udał się za kulisy sali kontraktowej i zaczął wymawiać artystów. Tedy nie tylko Neron i Winicyusz, ale nawet Ligia wzięli się do pracy, obili recenzenta, wyrzucili go do widowni, poczem ze spokojem i godnością właściwą Rzymianom, po podniesieniu kurtyny grali w dalszym ciągu „Quo vadis". Sędzia skazał Rzymian na 7 dni kozy, a dzielne Rzymianki na grzywny.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze otrzymaliśmy od M. M. ze Zborowa 12 koron z następującą intencyą: 3 K. na wyzdrowienie drogiej siostry; 3 za zdrowie matki; 3 za duszę T.; trzy na spełnienie gorącej prośby i życzeń.

Na dzieci wrzesińskie i młodzież toruńską złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: p. Emilia Korosteńska z Sokala kwotę 70 i K. zebraną przez panie tamtejsze w kołach znajomych; p. Miszczyńska ze Lwowa 43 K. (złożone przez jej uczenice i uczniów na lekcyi tańców); Irenka Sporn z Brodów 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 1 R. Bar. 749. Spada. Pogodnie.

Dosadnie.

— Słowami nie umiem pani wyrazić mej miłości...

— Spróbuj pan... cyframi.

Wrażenia z podróży.

— Mój kochany, co to za góra teraz przed nami?

— Powiedziałbym ci, nie umiem... Wiem tylko, że w restauracyi na jej szczycie bifsztyk kosztuje trzy marki!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś we wtorek po zwykłych cenach operowych „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We środę po cenach podwyższonych „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. IIIci i przedostatni gościnny występ Bel Sorel. — We czwartek na ogólne żądanie po cenach zwykłych „Manru" opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego; nieodwołalnie przedostatni gościnny występ Al. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — W piątek na ogólne żądanie po raz IIgi „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta. Nieodwołalnie ostatni pożegnalny występ Bel Sorel i występ Eug. Guszalewicza.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Brak miejsca nie pozwolił nam w ostatnim numerze podać sprawozdania z sobotniego przedstawienia opery Bizeta „Carmen", w którem wystąpiła znakomita śpiewaczka włoska p. Bel Sorel. Występ ten był prawdziwą biesiadą artystyczną dla wytrawnej i muzykalnej publiczności, która zapełniła szczelnie teatr, włoska artystka posiada bowiem, jak to już pisaliśmy, wszystkie warunki do stworzenia właśnie słuchaczom takiej biesiady. Przedewszystkiem prześliczny metalowy głos mezzosopranowy o skali bardzo rozległej, tak, że w wyższym rejestrze idzie tak daleko, jak sopran; następnie ogromną inteligencyę muzykalną, tłomaczącą się najpierw tem, że pochodzi z rodziny bardzo muzykalnej, a powtóre tem, że matka jej, która była także znakomitą i sławną śpiewaczką, rozpoczęła ją uczyć śpiewu wtedy, gdy miała ona lat 8; — wreszcie wielką pamięć muzykalną i bardzo ujmującą postać. Jako Włoszka posiada ona do tego ognisty temperament i żywą wyobraźnię, a więc, co idzie za tem, ruchliwość ogromną we wszystkich członkach ciała, tak, że gdy ona gra i śpiewa, to wszystko w niej gra i łączy się w harmonijną całość. Jako dusza artystyczna, rozumie ona dobrze, że niepodobna osiągnąć estetycznego efektu, gdy się gra wtedy tylko, kiedy się śpiewa. P. Bel Sorel gra i śpiewa gdy słucha śpiewu innych, gra ciągle, na chwilę nie wypada ze swej roli, a głos i całe swe zachowanie się moduluje odpowiednio do postępu akcyi w sztuce — słowem stwarza takie arcydzieło skończone, że największy krytyk nie potrafiłby nic jej zarzucić.

Sobotnie przedstawienie szło wogóle bardzo dobrze, jakkolwiek p. Guszalewicz nie mógł oczywiście wznieść się na wyżynę, na której stała jego partnerka. Zresztą miał on wielką trudność w tem, że musiał swą partyę przed czasu z niemieckiego na polski i śpiewać w tłomaczeniu tak haniebnem, że, jak się zdaje, jest to najgorsze tłomaczenie opery, jakie istnieje w Polsce, a to jest okropny wyrok, bo nie ma ani jednej opery tłomaczonej na język polski, któraby była naprawdę na język polski przetłomaczona. Porównajmy tu sobie wyjątek tylko jeden czterowiersz z tego przekładu „Carmeny", aby dać pojęcie naszym czytelnikom, jakie herezye i dziwolągi znajdują się w tej operze. Oto oficer Zuniga, zakochany w Carmenie, robi jej wymówki, dlaczego ona zamiast się kochać w nim, w oficerze, kocha się w sierżancie, więc w jego podwładnym i śpiewa do niej tak:

O Carmen, któżby zgadł,
Że mogę wodzów mieć,
W rozstawioną twoją sieć
Nędzny brygadyer wpadł!

Wczoraj p. Bel Sorel wystąpiła na składanem przedstawieniu, ułożonem przez artystkę dlatego, że ... z Traviaty i odśpiewała dwie piosnki włoskie i jedną francuską, w nich weszła na zawodne dla wszystkich artystek dramatycznych pole koloratury. Otóż jakkolwiek ze względu na jej temperament ognisty wolimy ją w dramatycznych sytuacyach, to przecież przyznać musimy, że i koloraturę opanowała p. Bel Sorel w stopniu wysoce artystycznym.

Wielką tę śpiewaczkę usłyszymy jeszcze dwa razy, we środę w „Traviacie" i w piątek w „Carmenie". Radzimy osobom, które jej dotąd nie słyszały, udać się na te przedstawienia, a z pewnością doznają ogromnej satysfakcyi estetycznej.

* **Koncert** wczorajszy w auli Politechniki na rzecz ofiar procesu wrzesińskiego i toruńskiego miał znaczenie pomyślne zarówno pod względem udziału publiczności, jak i pod względem artystycznym. Kwartet solistów orkiestry naszej teatralnej zaprezentował się jak najlepiej, a zwłaszcza pierwszy skrzypek p. Deman, który pomimo że poza utworów solowych, pokazał, że jest muzykiem i wirtuozem niepośledniej miary. Ton jego wprawdzie nie jest wielki, ale nadzwyczaj śpiewny i obfity w odcienia, technika bardzo ładna i pewna, temperament gorący. W wieczorku wzięli jeszcze udział artyści teatru: pp. Strassern, Solska, Rotterowa, oraz p. Drzewiecki.

* **Nowe utwory muzyczne** wydane nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie:

Janina Galla. Dwie pieśni „Koniczynka czterolistna" i „Noc". Obydwie mają wybitne cechy tego utalentowanego kompozytora, są doskonale dla głosu napisane, a forma zręczna i płynna melodya, czynią je łatwemi do wykonania.

Zygmunta Jaroszyńskiego „Sen", utwór fortepianowy w ślicznej okładce. Jestto sentymentalna melodya ukraińska, która mogłaby być z upodobaniem grywana przez amatorki sławnej „Modlitwy dziewicy", ale te już pousypiały snem wiecznym.

Fr. Machowskiego „W mogile ciemnej" marsz żałobny, łatwy i niezbyt banalny.

Wł. Żeleńskiego Uwertura do opery „Janek" nader starannie ułożona na 4 ręce przez samego kompozytora. O ile utwór orkiestralny da się powtórzyć na fortepianie, z uwzględnieniem wszystkich piękności dzieła, o tyle układ ten jest doskonały. Uwertura ta w wyborze motywów nie jest tylko nastrojowym wstępem do dzieła, ale jakby streszczeniem całej osnowy opery.

Władysława Żeleńskiego „Pieśń zbójecka i taniec góralski z opery „Janek" układ fortepianowy na dwie ręce.

Władysława Żeleńskiego „Dwie pieśni Dudarza". Pierwsza z nich do słów Mickiewicza „Idę ja Niemnem", jest piękna i podniosła, ale wymaga doskonałej deklamacyi i równego dużego głosu; druga „Komu ślubny splatasz wieniec" to istne cacko pod względem pomysłu, formy i finezyi. Stoi na równi z tyle podziwianą pieśnią Moniuszki do tego samego tekstu, jeżeli jej nie przewyższa.

Władysława Żeleńskiego. Dwie pieśni do słów K. Tetmajera „Brzoza". Pieśń tak płynna, łatwa, szlachetna i rzewna, że w jednej chwili powinna sobie zdobyć popularność; druga pieśń „Wierzba" o doskonałej fakturze, jak zawsze zresztą u Żeleńskiego, jest jednak cokolwiek monotonna, zgodnie z tekstem, który „Powoli spuszcza łzę za łzą w wodę szarą".

Władysława Żeleńskiego „Zawód", pieśń do słów Tetmajera, mieści się w repertoarze wszystkich wielkich śpiewaków koncertowych — a i mali wykonawcy, każdy na swój sposób, odtworzyć ją usiłują.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 10 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4579 sztuk. W tem było z Galicyi 765 z Bukowiny 150. — Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 1/8 K. Niesprzedanych pozostało 304. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 86 sztuk po 52 do 59, 303 sztuk po 60 do 65, 386 sztuk po 66 do 74 koron, 36 po 75 do 82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 66, krowy podtuczone po 46 do 54, bydło chude po 32 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** XIV. Dodatek do taryfy osobowej dla zachodnich kolei lokalnych. Z ważnością od dnia otwarcia ruchu na częściowej przestrzeni Tryjest S. A.—Buje kolei lokalnej Tryest S. A.—Parenzo wchodzi w życie dodatek XIV do powyższej taryfy, zawierający postanowienia taryfowe oraz wykaz odległości kilometrowych na wyż nazwanej przestrzeni. — Poszczególne egzemplarze tegoż dodatku taryfowego są do nabycia w ck. Dyrekcyach kolei państwowych oraz za pośrednictwem stacyj kolejowych po cenie 20 halerzy.

Od 1 grudnia 1901 do 30 kwietnia 1902 r. pociągi mieszane a względnie osobowe Nr. 1054/817 i 818/1053 na szlaku kolejowym Barzdorf-Jauernig i Barzdorf-Heinersdorf w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Ołomuńcu kursować będą tylko w niedzielę i święta.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 8 grudnia.

(Z). W Ameryce podniosła się znów cena pszenicy w minionym tygodniu. W Nowym Jorku płacono w dniu 6 grudnia za buszel pszenicy 83 3/8 centów amerykańskich, a zatem o 3 centy amerykańskie drożej, niż z końcem poprzedniego tygodnia. Zwyżka ta odpowiada na nasze stosunki mniej więcej 50 halerzom na centnarze metrycznym. Że pomimo znacznych dowozów do składów amerykańskich cena pszenicy idzie tam stale w górę, to przypisać należy wedle relacyi, nadchodzących z Stanów Zjednoczonych, temu, iż lichy wynik tegorocznych żniw w Argentynie nie ulega już żadnej wątpliwości, to też kupcy amerykańscy liczą na to, że państwa europejskie, importujące zboże, będą zmuszone w tym roku zapotrzebowanie swoje pokryć przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych. W Anglii i w Niemczech zaczynają mniej więcej tak samo oceniać sytuacyę, to też ceny pszenicy w Londynie i Berlinie zbliżyły się już prawie do poziomu cen amerykańskich, podczas gdy u nas są jeszcze znacznie niższe. Za pszenicę na wiosnę płacono wczoraj tutaj 8·90, a więc mniej więcej tyle, co z końcem poprzedniego tygodnia. Że cena pszenicy u nas jest mniej więcej nieruchomą, to przypisać należy jedynie stagnacyi w interesie młynarskim, skoro tylko jednak zwiększy się popyt krajowej konsumcyi, wówczas i ceny powinny pójść w górę.

Co do kukurudzy zachodzi obecnie tak znaczny odstęp między cenami amerykańskiemi a europejskiemi, że wykluczona jest na razie wszelka możliwość dowozu tego ziarna z Ameryki na którykolwiek targ europejski. W Nowym Jorku płacą 75 1/2 centa ameryk. za buszel. Jestto cena stosunkowo znacznie wyższa od tutejszej, która wynosi obecnie 5·45 5·55 za kukurudzę węgierską z bezwłocznym terminem dostawy, a 5·88—5·89 na maj—czerwiec. Anglia, Niemcy i Francya pokrywają obecnie całe swe zapotrzebowanie kukurudzy w Rosyi i w krajach bałkańskich, z naszej monarchii, a raczej mówiąc z Węgier, nie eksportują jeszcze nic kukurudzy.

Obroty w owsie były w całym minionym tygodniu bardzo słabe, konsumcyi bowiem wydają się ceny obecne wciąż za wysokie, to też przy zakupnie paszy dla bydła rozgląda się ona przedewszystkiem za surogatami owsa. Nadeszło tu w minionym tygodniu Dunajem kilka transportów owsa z Wołoszczyzny, gatunek jego jednak jest lichy. Ceny wahały się w ciągu tygodnia między 7·87—7·93.

W życie utrzymuje się stała tendencya cen, gdyż i zapasy są niewielkie i cena żyta rosyjskiego podniosła się. Za żyto na wiosnę płacą u nas 7·63—7·64. Szczupłość gotowych zapasów odczuć się daje także w pszenicy. W magazynach wiedeńskich znajduje się obecnie tylko około 40.000 centnarów metrycznych pszenicy na składzie.

W jęczmieniu zaczyna przecież ruszać się interes eksportowy bodaj cokolwiek. W minionym tygodniu byli tu kupcy z Bawaryi i zakupili kilka tysięcy centnarów metrycznych. Za jęczmień słowacki płacono 7·20—8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·35—8·50, północno-węgierski 7·15—9, cisański 6·75—7·75, jęczmień pastewny 6—6·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 10 grudnia. Wobec rzekomo niedokładnych i fałszywych wiadomości w dziennikach zagranicznych, a szczególnie galicyjskich, o zajściach we Wrześni, *Nordd. Allg. Zeitung* stwierdza stosunki faktyczne jakoteż stan prawny sprawy wrzesińskiej. Dziennik ten podnosi najpierw smutne skutki instrukcyi z 1872 r., podług której nauka w szkołach miała się przeważnie odbywać w języku, odpowiadającym narodowości większości uczniów. Wskutek tego język niemiecki w szkołach był tylko przedmiotem wykładanym, a językiem wykładowym był polski. Przy rewizyi szkół ludowych prowincyi poznańskiej w roku 1872, stwierdzono, że w szkołach nauczyciele uczą języka polskiego nietylko dzieci polskie, ale że i niemieckie dzieci poprostu się polonizują. Dlatego wówczas postanowiono, aby w szkołach ludowych prowincyi poznańskiej w przyszłości uczono wszystkich przedmiotów w języku niemieckim, z wyjątkiem religii. Podobne zarządzenie wydano także dla Prus wschodnich i zachodnich, jakoteż dla okręgu rządowego Opolskiego. Co do nauki religii, odmiennie od przepisów istniejących dla prowincyi poznańskiej i szląskiej, postanowiono, co następuje: Nauka religii i śpiewu kościelnego ma być udzielaną dzieciom polskim w języku ojczystym, — jeżeli jednak dzieci w języku niemieckim tak dalece postąpiły, że i wykłady religii w tym języku zrozumieć są zdolne, to nauka religii w języku niemieckim ma być zaprowadzona, za zezwoleniem rządu, w klasach wyższych i najwyższych. Szkoły zyskały wskutek tego jednolity charakter niemiecki. Oprócz tego władze szkolne nie były już odtąd zmuszone nauki śpiewu powierzać nauczycielom polskim, którzy pod względem politycznym także nie dawali gwarancyi pewności. Przy zaprowadzaniu języka niemieckiego w nauce religii rząd w Poznaniu i Bydgoszczy postępował tylko bardzo ostrożnie i od r. 1873 nie natrafiał na żadne trudności ani opór. Zmieniło się to dopiero, gdy w r. 1900 połączono z Poznaniem przedmieścia, w których ze względu na liczbę katolików niemieckich, dzieci w szkołach ludowych pobierały naukę w języku niemieckim. Od tego czasu w szkołach Poznania zarządzono w klasach wyższych i średnich naukę religii w języku niemieckim.

Zarządzenie to było niewinne i naturalne, gdyż dzieci szkolne władały dostatecznie językiem niemieckim. Polska partya narodowa urządziła jednak przeciw temu demonstracyę, która wywołała u ludu przekonanie, że nauka niemiecka nie jest nauką religii katolickiej, i że to zarządzenie rządowe odbiera dzieciom katolicką wiarę. Nauka religii w języku niemieckim została przedewszystkiem zaprowadzoną w szkołach miejskich, dla których instrukcya z roku 1872, zresztą przychylna dla Polaków, postanawia, że w klasach najwyższych musi być nauka udzielana w języku niemieckim. Katolicka szkoła miejska we Wrześni liczy 641 dzieci, z których 110 należy do klasy wyższej. Dzieci te władały językiem niemieckim, a stan nauki nie pozwalał wątpić, że zachodzą warunki zaprowadzenia niemieckiej nauki religii. Mimo to ograniczył rząd pruski zarządzenie swoje na klasy wyższe. Po powtórnej rewizyi, która stwierdziła, że 3 klasy wyższe władają zupełnie językiem niemieckim, niemiecka nauka religii rozpoczęła się po tegorocznych feryach wiekanocnych, a z odpowiedzi, dawanych przez dzieci okazało się, że one zupełnie rozumieją wykłady. Po 14 dniach obraz się zmienił. Przede wszystkiem niektóre dzieci nie chciały brać do domu niemieckich książek religii, inne je zwracały, a większa ich liczba odmawiała wogóle przyjmowania nauki w języku niemieckim, na pytania nie chciały odpowiadać, ani zadań wyrabiać. Okręgowy inspektor szkolny w maju br., na odnośne zapytanie, otrzymał od rządu polecenie, aby dzieci, które swoich zadań się nie wyuczyły, ukarać karcerem, a w razie oporu, także cieleśnie. Gdy inspektor 20-go maja w szkole się zjawił, stwierdził, że z dzieci, ktorym religię w języku niemieckim wykładano, 26 zatrzymano w klasie, ponieważ nie chciały napisanego przez nauczyciela po niemiecku słowa: „Marya" powtórzyć, oraz jednego zdania z historyi biblijnej nie chciały po niemiecku odczytać. Wówczas inspektor najpierw życzliwie ostrzegł dzieci, i po pewnym czasie wypuścił te, które okazały się niebardzo opornemi. Zostałe tylko 14 dzieci, którym wymierzono zupełnie umiarkowaną karę cielesną. I tak 3 dziewczęta otrzymały po 4 uderzenia na każdej ręce, 3 dziewczęta i 1 chłopiec po 3 uderzenia, 5 dziewcząt i 1 chłopiec po 2 uderzenia na rękę, a 1 chłopiec dwa uderzenia z tyłu. Z powodu tych zajść nastąpiło zbiegowisko, którego następstwem był znany wyrok sądu gnieźnieńskiego.

Nordd. Allg. Ztg. podnosi, że wśród rodziców, których dzieci ukarano 20 maja z powodu oporu przy nauce religii w języku niemieckim, niema nikogo z tych, którzy skazani zostali przez sąd gnieźnieński. Polecenie, dane 4 maja inspektorowi okręgowemu ustnie, rząd powtórzył na piśmie w instrukcyi z dnia 15 czerwca. Dzieci nie dlatego mają być karane cieleśnie, że nie chcą na pytania niemieckie dawać odpowiedzi, ale za swoje bierne nieposłuszeństwo i za jawne buntowanie się przeciw porządkowi szkolnemu. Rząd przygotowuje inne środki dyscypliny szkolnej, aby stopniowo, przy dalszem wytrwaniu na drodze, uznanej za właściwą, przywrócić normalne stosunki szkolne we Wrześni. Że to dotychczas się nie udało, może nie zadziwiać wobec sposobu, w jaki sprawa wrzesińska została wyzyskana. Dziennik ten kończy, że należałoby bliżej zbadać, na kogo spada odpowiedzialność moralna za to, że dzieci zostały przeciwko szkole i nauczycielom w tak bezgraniczny sposób podburzone, ale toby znaczyło przesądzać rozstrzygnięciu sądowemu, które tę sprawę jeszcze wyjaśni na podstawie przepisów z r. 1872 i 1873, wydanych dla Szląska górnego, oraz dla Prus zachodnich i wschodnich, a podług których nauka religii dzieciom narodowości polskiej, tylko w najniższych klasach ma być udzielana po polsku, natomiast w klasach średnich i wyższych odbywać się ma powszechnie po niemiecku, dla stwierdzenia niemieckiego charakteru szkoły i bez szkody w religijnem wychowywaniu dzieci. Przepisy powyższe dla prowincyi poznańskiej tworzą wyjątek. Jeżeli więc w jednym wypadku, jak we Wrześni, dla ostatniego roku szkolnego przepisana jest nauka religii w języku niemieckim, to z pewnością nie jest to usprawiedliwieniem wykroczeń, jakie tam się zdarzyły.

Berlin 10 grudnia. Kanclerz Rzeszy hr. Bülow miał dziś dłuższą konferencyę z austro-węgierskim ambasadorem w Berlinie.

Wiedeń 10 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał staroście w Skałacie Antoniemu Szydłowskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 10 grudnia. Centralne biuro przemysłowe dla przygotowania traktatów handlowych, urządziło wczoraj ankietę, w której wzięli liczny udział zastępcy najwybitniejszych Związków młynarskich i wielkiego przemysłu młynarskiego Austryi. Przedmiotem ankiety jest kwestya obrotu mlewem. Delegaci kolejno określili stanowisko swych związków. Głosowania nie było.

Wiedeń 10 grudnia. Budżet Wiednia na rok 1902 wykazuje w preliminowanych wydatkach 114 1/2 mil. koron. Własne dochody wynoszą 59·9 milionów koron. Opłaty na rzecz gminy dadzą 51,100.000; pozostaje do pokrycia 3 1/2 mil. koron.

Nowy Jork 10 grudnia. Stany Zjednoczone zawarły z rzecząpospolitą Nikaragua układ, mocą którego wydzierżawiła ona im na wieczne czasy pas ziemi, w którym przekopany zostanie kanał nikaraguański, łączący Ocean Atlantycki ze Spokojnym.

Kraków 10 grudnia. Wczoraj na Wiśle odbyła się próba nowego pirotechnicznego wynalazku technika tutejszego p. Ludwika Sippla. Nowy wynalazek tworzy aparat, ważący 20 klg.; może on być przyczepiony z tyłu do łodzi i popycha ją z taką siłą, że łódź może w 1 godzinie przebyć na stojącej wodzie 20 kilom., z prądem do 24 kilom., a przeciw prądowi 11 kilom. Aparat może być poruszany motorem elektrycznym lub jakimkolwiek innym. Reprezentanci fachowej firmy z Charlottenburgu, którzy przyglądali się próbie, zakupili ten wynalazek.

Inowrocław 10 grudnia. Po nabożeństwie polskiem, odbytem wczoraj o 10ej rano, przyszło do starcia między policyą a publicznością. Urzędnik policyjny wezwał pewnego pana, aby nie tamował komunikacyi i aby się oddalił. Gdy pan ów odchodził zbyt powoli, rozgniewany urzędnik, kazał policyantom dobyć pałaszy i płazować publiczność, która nie przyjęła walki; chciał nawet zarekwirować wojsko, ale ono było zupełnie zbyteczne.

Amsterdam 10 grudnia. Kierownictwo robotników dokowych uchwaliło zaniechać agitacyi za bojkotowaniem angielskich okrętów handlowych a to dla tego, że robotnicy dokowi w innych państwach niedostatecznie popierają projekt bojkotu i że między holenderskimi robotnikami nie ma pod tym względem jedności.

Drezno 10 grudnia. Król przyjął przybyłą tu z okazyi uroczystego obchodu 200-letniego istnienia saskiego pułku piechoty nr. 104, deputacyę oficerów austro-węgierskiego pułku piechoty nr. 45.

Odessa 10 grudnia. Z urzędu ogłoszono, że w roku bieżącym z tutejszego portu nie było znacznych transportów koni dla armii angielskiej.

Wiedeń 10 grudnia. „Towarzystwo szkół średnich" uchwaliło rezolucyę, w której oświadcza się z jak największą stanowczością przeciwko wszelkim usiłowaniom wyrzucenia języka greckiego z planu naukowego gimnazyów lub nawet ograniczenia go na korzyść języków nowożytnych.

Warszawa 10 grudnia. Henryk Sienkiewicz wysłał do rektora Małeckiego z okazyi jego jubileuszu następującą depeszę: „Przesyłam wyrazy czci i najgorętsze życzenia długich jeszcze lat pracy, dla dobra narodowej nauki i literatury".

Wiedeń 10 grudnia. Dowiadujemy się, że w sprawie demonstracyi antypruskich, otrzymali urzędnicy z polecenia ministerstwa wskazówkę, by sami unikali demonstracyjnego zachowania się i starali się o powstrzymanie ekscesów i zaburzeń, że jednak wszelkie inne w dziennikach podane wiadomości o jakichś innych tajemnych poleceniach są zupełnie fałszywe.

Rada państwa.

Wiedeń 10 grudnia. Na początku posiedzenia odczytywano interpelacye i wnioski, a między niemi wniosek p. Pihuliaka, Wassilki i tow. w sprawie utworzenia katedry dla historyi wschodniej Europy na wydziale filozoficznym uniwersytetu w Czerniowcach, oraz p. Kubika i tow. w sprawie założenia szkoły realnej w powiecie żywieckim.

Pp. Steiner i tow. zainterpelowali w sprawie zakazu zamierzonego wyścigu automobilowego z Paryża do Wiednia.

Poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Pierwszy po czesku zabrał głos poseł Choc przeciw budżetowi.

Po jego przemówieniu dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych: *contra* młodoczecha Placzeka, a *pro* hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 10 grudnia. M. Zakrzewski z Czołhan. M. Roguska i B. Szemző z Tarnopola. J. Kraszeński z Nelemburga. A. Agopsowicz z Trofanówki. H. Przebislawsky z Bubené. T. Rhon z Bośni. P. Wissinger z Berlina. W. Scigalski z Bukowiny. A. Petrowicz z Wiednia. S. Horodyński z Zbydniowa. J. Zadurowicz z Orelca.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 grudnia. Br. L. Brückmann z Monasterca. H. Krzyżanowska z Lisek. K. Marmorosz z Karowa. S. Potworowski z Koropca. Rotm. Kundl z Czerniowiec. Porucz. Hermann z Rawy. W. Stanek z Kulawy. E. Alma i T. Gruner z Wiednia. Ks. Biliński z Zarwanicy.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 grudnia. S. Dorzańska i J. Długoscy z Przemyśla. K. Wiktor z Zarszyna. J. Grand z Ciemierzyniec. M. Polletin, J. Gedliczka, R. Pudler i F. Fessler z Wiednia. F. Rauch z Sambora. A. Łokuciejowski z Lipska. A. Mogilnicki z Rohatyna. J. Bryliński z Burdiakowic. J. Kozłowski z Witryłowa. S. Szymańscy z Brzeżan. W. Kraiński z Perespy. N. Blaschke z Ottynii. A. Braun z Budapesztu. E. Sokalik z Odesy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 253.50
" " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 264.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 243.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 99.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 407.00, Clary 40 zł. m. k. 153.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 64.50, Salma 40 zł. m. k. 222.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.50.

Wiedeń 10 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·91—8·92, na maj-czerwiec 0,00—0·00; żyto na wiosnę 7·63—7·65, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·85—5·86; owies na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·73—8·74; żyto na kwiecień 7·35—7·36; owies na kwiecień 7·52—7·53; kukurudza na maj 5.56—5·57. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę: dobre. Chęć kupna: lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 10 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 35·80. Tendencya niezmieniona.

Berlin 10 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 32·00.

Paryż 10 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·57. Mąka („Fleur de Paris") 27·80.

Frankfurt 10 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·75. Koleje państwowe 140·90. Alpiny 000·00. Disconto 178·90. Laura 182·75.

Lwów 9 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 526.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 10·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·60 do 91.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4 1/2% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.75 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15, 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingbowa.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli cię niesłusznie posądziłem i prześladowałem, to niech mi Bóg przebaczy. Jeżeli cię skrzywdziłem podejrzeniem i zarzutem zbrodni, której nie popełniłaś, to gotów jestem odpokutować za błąd mój. Dałbym wiele, aby ręce twoje okazały się tak niewinne, jak się być wydają. Wyznaj mi... wyznaj całą prawdę... otwarcie, szczerze! Uratuję cię... ocalę!... Zwrócę ci w dziesięćkroć to wszystko, coś utraciła! Na miłość boską przez wzgląd na ciebie samą, na mnie... zaklinam cię, błagam... powiedz mi prawdę! Czy wróciłaś do Elm Bluff po spotkaniu ze mną w lesie?

Pociemniała twarz jego dotykała niemal jej lica; oczy zdawały się chcieć przeniknąć do samego dna jej duszy.

— Nie wracałam do Elm Bluff. Moje ręce, myśli i dusza czyste są zbrodni, jak w dniu, kiedy przyszłam na świat. Jestem niewinna... niewinna, jak Zbawca nasz, który umarł na krzyżu za cudze grzechy!... Tak i ja umrzeć muszę... Nie zdołasz już cofnąć tego, coś zrobił. Zrujnowałeś mi życie!... Zabiłeś mnie na duchu!... Zabijesz na ciele.

Był on silnym mężczyzną, zimnym i wytrwałym; chlubił się zawsze swojemi stalowemi nerwami, a jednak patrząc na nią i słuchając — zadrżał pomimowoli, a rozszerzone źrenice dziewczyny zatlały w mgle, którą nagle zaszły jego oczy.

— Więc dowiedź pani prawdziwości słów twoich! Ta ostatnia nadzieja przyprowadziła mnie do ciebie dzisiaj. Jeden tylko dowód stoi pomiędzy tobą a wyrokiem wielkiego jury. Czy znasz pani to?

Wyjął z kieszeni maleńką paczkę, obwiązaną papierem, i ją rozwinął.

Regina blada, ale wyzywająca, stała wyprostowana, trzymając się żelaznej kraty, aby nie upaść. Wytrząsnął i podał jej cieniuchną, batystową chustkę, misternie zahaftowaną po brzegach w artystyczne, pąsowym jedwabiem wykonane arabeski. W jednym z rogów, wśród splecionego wieńca z szkarłatnych fuksyi, po nad którymi unosił się barwny motyl, tkwił wyhaftowany monogram R. B. Zmysł estetyczny i delikatne dłonie musiały snać wykonać mistrzowski rysunek i nader wykwintną robotę.

Czy ona ją znała? O Boże! Mogłaż zapomnieć ten poranek majowy, kiedy słońce zdawało się jakby złoto roztopione w powietrzu, a morze Śródziemne mieniło się blaskiem szafirów, oprawnych w perłową biel pienistych się fal nadbrzeżnych? — Kiedy różowe oleandry i białe listki pomarańczowego kwiecia obłokiem woni zalewały zieloną dolinę, gdzie ona szkicowała fantastyczny rysunek na ćwiartce papieru, rozłożonej na oprawie starego, zużytego wydania Teokryta, własności ojca, który siedział obok niej, przyglądając się jej pracy? Gdyby żyła lat sto, czyżby mogła zapomnieć tę białą, wątłą, niemal przeźroczystą dłoń, prążkowaną siecią niebieskich żyłek, która delikatnie wyjęła ołówek z jej ręki, aby zakończyć wdzięcznie niektóre linie... tę drogą, wyniszczoną, ojcowską dłoń, nad którą pochyliła się, aby ją gorąco ucałować, podczas kiedy poprawiała jej robotę.

Jak złociste tło byzantyjskiego obrazu, tak pamięć jej przechowała niezatartą każdą barwę i szczegół tego nigdy niezapomnianego dnia, kiedy z ojcem przyglądała się po raz ostatni morzu, które oboje tak kochali.

Podczas kiedy cienka tkanina drżała w rękach prawnika, Regina widziała czerwone litery R. B., niby pochodnię krwi i płomieni, odcinające się na niej.

W tej chwili uczuła rzeczywiście żelazne szpony śmierci, zaciskające się na jej gardle, a los odrzucił ją na nowo na czarne fale bezdennego morza rozpaczy. Przed jej osłupiałym, zachwianym gwałtownie mózgiem zaczęły się snuć bezładnie obrazy przeszłości, blada twarz ojca, to znów korowód czółen rybackich o białych, rozpiętych żaglach, ślizgający się lekko po modrej fali i stada wołów, pasących się wśród liliowych irysów i różowych cyklamenów, — słyszała jakby z wielkiego jakiegoś oddalenia słodki, dźwięczny głos matki i wesołe wybuchy śmiechu brata. — Oddychała laurowym zapachem oleandrów; naraz wszystkie te sielskie, rodzinne obrazy zalało morze syczących płomieni, wiążących się w jeden wyraz: „Ricordo“.

W okręcie rozpaczy poskoczyła naprzód, schwyciła ramię, które trzymało tę chustkę i zaczęła trząść niem z całych sił. A cały czas przerażone źrenice jej tkwiły w wiotkiej tkaninie, a bezprzytomny krzyk rwał się z jej piersi:

— Ojcze! ojcze! Nie ma przyszłości zagrobowej dla ciebie i dla mnie! Modlitwa nie idzie do nieba, bo nie ma Boga na niebie!... Boga sprawiedliwości, któryby wysłuchał jęki uciśnionych niewinnie! Nie ma Boga!...

Lennox Dunbar upuścił chustkę, a przekonanie o jej winie ogarnęło go na nowo, tłumiąc nadzieję, którą łudził się przez chwilę. Kurcz niewysłowionego bólu ścisnął mu serce i z jękiem, którego nie mógł powstrzymać, zasłonił oczy, aby nie patrzeć na szalejącą z rozpaczy kobietę, nad którą zdawało się, że zawisł już wyrok śmierci. Prawą jej dłoń, ściskającą wciąż konwulsyjnie jego lewe ramię, [illegible] on, że nieszczęsna dziewczyna była całkiem nieświadoma w tej chwili jego obecności, głucha i obojętna na wszystko, prócz na swój los okrutny.

Więc koniec końców nie pomylił się... pierwszy jego instynkt dotychczasowy nie zawiódł go; ale tryumf kosztował drogo. Pożądany owoc fachowego powodzenia miał piołunowy smak goryczy. Zgniótł obcasem haftowanego motyla, przeklinając chwilę, kiedy go wziął do ręki.

Uścisk na jego ramieniu zwolniał, a dłoń kobiety opadła bezsilnie ku ziemi.

Kiedy Dunbar spojrzał na twarz swojej ofiary, zdumiał się na widok zmiany, jaka w niej zaszła w ciągu niespełna kilku minut. Wszelki opór ustąpił, poddanie się było wypisane na każdym jej rysie. Dzikie uniesienie namiętnej walki wyczerpało się i jak po zimowej burzliwej zawiei śnieg zaczyna padać spokojnie, zacierając ślady zniszczenia i śmierci, tak cicha rezygnacya zimnem swem dotknięciem ukoiła wzburzone konwulsyjnie lica, zamrażając je w lodowatą nieruchomość.

Szum dalekiej rzeki zdawał się coraz bliżej dosięgać uszu Reginy i zalewać mózg jej spienioną falą. Naraz osunęła się na ziemię, jedną ręką czepiając się kraty, a złocista jej głowa pochyliła się naprzód na wyciągnięte ramię. Sądząc, że zemdlała, Dunbar podniósł obwarcz twarz jej i spotkał spojrzenie jej nieugięte, ale bezdennie smutne, jak oczy ściganej łani, którą myśliwy ratują z paszczy psów gończych. Regina drgnęła, cofnęła się ze wstrętem z jego rąk i opierając się znużona o okno, ciężko zaczerpnęła oddech.

— Powiodło się panu...—szepnęła z goryczą.— Teraz masz w ręku ostatni dowód, jakiego ci jeszcze brakowało. Nie potrzebujesz ociągać się dłużej... A teraz czy zechcesz nareszcie zostawić mnie w spokoju?

— Więc to twoja chustka? — spytał prawnik podnosząc ją z ziemi.

Ona nic nie odpowiedziała. Jakaś ołowiana dłoń zaciężyła na ustach jej, oczach i mózgu.

— Oszukałaś mnie nikczemnie! — wybuchło z piersi Dunbara. — Wróciłaś do Elm Bluff i tę oto chustkę nasyconą chloroformem zostawiłaś za sobą na poduszce twego dziada. Nie obarczaj więcej sumienia twego fałszem. Wyznaj niecne czyny tej strasznej nocy!

— Nie wracałam do Elm Bluff po spotkaniu z tobą. Nie wiem nic o chloroformie. Od początku do końca mówiłam prawdę. Nie mam nic więcej do wyznania. Jestem niewinna tego morderstwa — przysięgam!... Posyłasz mnie na śmierć za zbrodnię, której nie popełniłam. Krew moja niewinna niechaj spadnie na twoje sumienie!

Mówiła wolno, uroczyście, z przerwami, jakby jej ciężko przychodziło wyrazić to, co chciała. Beznamiętny ton jej przypominał głos osoby stojącej nad otwartym grobem, a przepiękna twarz jaśniała blaskiem nadziemskiej czystości i cichego bohaterstwa.

— Podnieś dłoń do góry i powiedz mi, że to nie twoja chustka, a jak Bóg na niebie, ocalę cię jeszcze!

— To była moja chustka, ale jestem niewinna. Kończ twoje dzieło!

— Jakże chcesz, abym ci wierzył, kiedy sama wygłaszasz sprzeczne zdania?

Ona ze znużeniem podniosła głowę i spojrzała na niego. Jakaś dziwna senność ogarniała ją i utrudniała mowę.

— Nie chcę... nie spodziewam się niczego od ciebie, tylko śmierci.

— Czy mi więc wytłómaczysz nakoniec, jakim sposobem twoja chustka znalazła się na poduszce twego dziada? Zaufaj mi. Chcę... pragnę ci uwierzyć. Powiedz mi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.